

Nr. 280

Cena numeru  
20 gr.

Cena prenumeraty  
w Łodzi:

Mies. z ded. Hus. 4.20 gr.  
Dla rob. 2.70 gr.  
Odnos. do dom. 20 gr.

Z przes. poczt.  
Mies. z ded. Hus. 5.20 gr.  
Poza Łodzią egz. 27 gr.

Należność pocztowa  
opłacona ryczałtem.

XXVIII r.  
istnienia.

Redakcja i Administ.

w ŁODZI,

Al. Kościuszki 41

TELEFON 28.

Konto P.K.O. 60594.

Red. przyjmuje od 11—12

Art. i listów anonimowych  
nie umieszcza się.

Łódź.

# ROZWIÓJ

DZIENNIK NIEZALEZNY OD ZADNEJ PARTJI.

Poniedziałek dnia 12 października 1925 r.

## Na granicy polsko-sowieckiej.



W połowie ub. m., dokonał dowódca Korpusu obrony Pogranicza, gen. dyw. Minkiewicz, inspekcji 11 O. P. Fotografia nasza przedstawia sce

nę na granicy przy słupach sowieckich i polskich. Po stronie bolszewickiej straż sowiecka, po naszej (od lewej ku prawej) mjr. dr. Czarnocki,

mjr. Kasza, gen. dyw. Minkiewicz, pułk. Remiszowski, mjr. Wieckowski, kapitan Millan i porucznik Królikowski.

## Złe duchy Abd-el-Krima.

Od pierwszych dni wojny marokańskiej prasa francuska zupełnie wyraźnie wskazywała na udział „nieurzędowy” Niemiec w tej wojnie.

Prasa niemiecka stale ignorowała te głosy i cięsto ironizowała na temat Francuzów, którzy wszędzie weszła niemieckie niebezpieczeństwo.

Rozwój kampanii marokańskiej ujawniał coraz wyraźniej udział Niemców po stronie Riffenów.

Broń, która wpadła do rąk francuskich amunicja, części uzbrojenia — wszystko to nosiło stempel „made in Germany”. Również i plany strategiczne Abd-el-Krima nosiły wyraźny posmak niemieckiego generalnego sztabu, a metody, praktykowane przez Riffenów żywo przypominały tak dobrze znane wszystkim sposoby i „tricki” niemieckie.

Prasa niemiecka wciąż bagatelizowała te dowody!

Potem zaczęły wychodzić na jaw zupełnie już jasne dowody „lojalności” niemieckiej. W Monachium otworzono prawie zupełnie jawne biuro werbunkowe pod kierownictwem pułkownika Bauera.

W Gruzji aresztowano dwóch oficerów niemieckich i udowodniono, że wybierają się oni do Abd-el-Krima jako instruktorzy.

W ostatnich dniach nadeszły wiadomości o zdobyciu głównej kwatery Abd-el-Krima.

Wojska hiszpańskie znalazły tam urządzenia techniczne i komunikacyjne, telefon, radiostacje, etc. a nawet — wspaniała maszyna do drukowania pieniędzy.

Maszyna ta nosi firmę: „Koenig und Bauer” — jednej z największych fabryk tego rodzaju w Niemczech. Jaka firma nosza inne aparaty, znalezione w obozie — nie wiadomo, wolno jednak przypuszczać, że pocho-

### Szkółka Lańca

W. LIPIŃSKIEGO Ewangelicka 17.

Nowe komitety (początki) oraz kursy dla zawodowców rozpoczynają się 12 i 15 bm. Lekcje prywatne i zapisy przyjmowane są codziennie 6-8

dza one również z niemieckiego „vaterlandu”, gdyż znając Niemców, niepodobna przypuszczać, aby udzielając Abd-el-Krimowi pomocy, pozwolili jednocześnie na zakup czegośkolwiek poza Niemcami.

Ze sympatiami w Niemczech przez cały czas wojny są po stronie Riffenów, nie ulegało nigdy kwestji. I dziś też po klęsce Riffenów prasa niemiecka stara się wszelkimi słowami osłabić wrażenie porażki.

O Abd-el-Krimie pisze się obecnie, że porażka jego była tylko taktycznym stratykiem i że jest on w dalszym ciągu gotów do dalszego oporu.

Ale jednocześnie wychodzi i szweldoworka. Oto już nawet „hura-patriotyczna” i nacjonalistyczna „Deutsche Allgemeine Ztg.” stwierdza, że źle „krwawym strachem,

„W domu Abd-el-Krima znaleźli Hiszpanie, między innymi, obszerna korespondencja wodza. Rzuci ona może pewne światło na „obca pomoc” której się tyle mówi.

I my też jesteśmy tego samego zdania. O ile korespondencja znaleziona będzie autentyczna, rzuci ona niewątpliwie światło, na het, dość jasne gwoli ujawnienia tych wszystkich, którzy woleliby pozostać w ciemności.

## I tak źle i tak niedobrze...

(p) Dotychczas propaganda niemiecka szerzyła po świecie opinie o Polsce, że to, lada moment, Rosja sowiecka rzuci się na nią i zaleje swymi wojskami. Takie więc państwo „sezonowe” nie może dawać żadnych gwarancji, że zwróci pożyczki otrzymane od państw zachodnich.

Nie można powiedzieć, żeby ta propaganda była skuteczna. Nadziarem zaufania kapitału zagranicznego do siebie Polska nie mogła się dotąd cieszyć. Obecnie jednak sytuacja się zmieniła. Po wizycie p. Czerwina Niemcy nie mogą już głosić o widmie bliskiej wojny Sowietów z Polska. Zmieniają taktykę. Głoszą obecnie, że właśnie gdyby nastąpiło zbliżenie z Sowietami to Polska nie powinna otrzymywać pożyczek zagranicą. Niemcy, to co innego. Im wolno zawierać z Sowietami traktaty polityczne i handlowe, im wolno pożyczki amerykańsko-angielskie obracać na zaopatrzenie Rosji sowieckiej w maszyny i narzędzia wojny, im wolno wciąż o kredyty zagraniczne zabiegać — z powodzeniem zresztą. Dotąd Polsce ufać nie było można, bo wciąż jej groziła wojna z Sowietami, dziś również nie należy, gdyż jej wojna już nie grozi.

Widać to z następującego telegramu londyńskiego współpracownika „Berliner Tageblattu”:

„Tutejsze koła polityczne oceniają obecnie „spokojnie” rezultaty wizyty Czerwina w Polsce, aczkolwiek przewidują w związku z tembardziej twarde stanowisko delegacji polskiej w Locarno. Dla Anglii i Niemiec zbliżenie polsko-sowieckie nie może być zbyt przykre.

„Polska koniecznie potrzebuje pieniędzy... Uzyskać je może jedynie na rynku angielskim. Gdyby miało nastąpić zbliżenie Polski do Rosji, wówczas widoki Polski i używania pożyczki w Londynie, jak również i w Ameryce spadłyby do zera”.

A więc, niech się Polska stara cośkolwiek... robić.

I tak źle, i tak niedobrze.

## Sytuacja kredytowa w cyfrach.

Przeżywany obecnie kryzys gospodarczy charakteryzuje się głównie brakiem środków obrotowych. Głód pieniężny w Polsce jest powszechny. Jak za czasów inflacji marnowano czas na liczenie pieniędzy, tak obecnie traci się dużo czasu na poszukiwanie gotówki. Niestety praca ta staje się coraz bardziej szczyfowa, gdyż źródła kredytów bankowych są znacznie wyczerpane, a główna instytucja emisyjna, strzegąc kursu złotego i podkładu środków obiegowych, musi myśleć raczej o sobie, niż o innych zubożonych bankach.

A tymczasem życie gospodarcze powoli omdlewa i traci oddech. Bo i jakże może być inaczej, jeżeli obecnie wysokość kredytu na głowę ludności na terenie b. Kongresówki wynosi 28—zł., a przed wojną 71 zł., czyli o 2 i pół raza więcej. Trzeba jeszcze zważyć, że po wojnie zapotrzebowania kredytu we znacznie wzrosły, gdyż warsztaty pracy zostały pozbawione płynnych środków obrotowych. Dawniej obywatel, kupiec, przedsiębiorca, fabrykant, rolnik i rzemieślnik korzyści stał głównie z kredytu prywatnych instytucji kredytowych i bankowych, które rzadko uciekały się do Banku Państwa. Na ogólną sumę kredytów w b. Kongresówce 325.285.191 rub przypadało na instytucje emisyjne 30.853.000 rub, a na banki prywatne 294.405.191 rub., czyli kredyt rządowy stanowił 9,5 proc. Stosunek ten po wojnie znacznie się zmienił i ostatnie cyfry z roku bie-

# Zbliżenie polsko-sowieckie.

## Projekt izby handlowej.

Warszawa 11:10 (pat)

Wczoraj w stowarzyszeniu techników odbyło się zebranie, zainicjowane przez sferę bankową i przemysłowo-handlową. Grupy jace się około zrzeszenia Polskiej Ekspansji Gospodarczej, z udziałem delegatów handlowego przedstawicielstwa Sowietów w Warszawie.

Celem zebrania było omówienie projektu założenia polsko-sowieckiej izby handlowej dla badania warunków i popierania stosunków gospodarczych między Polską a Sowietami.

Zebranie uznało za wskazane: stworze-

nie powyższej instytucji w jaknajkrótszym czasie i wyłoniło tymczasowy komitet organizacyjny, w skład którego weszło sześciu członków z polskiej strony i czterech ze strony sowieckiej. Komisja obracać ma statut przyszłej izby handlowej oraz regulamin komitetu polsko-sowieckiego w Warszawie, który będzie pełnił czynności izby do czasu oficjalnego zatwierdzenia przez rząd Rzplitej Polskiej.

Zebrani jednogłośnie uznali za wskazane zorganizowanie odpowiedniego komitetu sowiecko-polskiego w Moskwie.

## Narady w Locarno.

### Niemcy o konferencji.

Locarno 10-11 (aw)

Socjal-demokratyczna agencja prasowa donosi, że kierownictwo delegacji niemieckiej w Locarno wydało obiad dla dziennikarzy niemieckich, przebywających tutaj.

W trakcie przyjęcia kierownictwo delegacji udzieliło prasie wyjaśnień odnośnie konferencji sobotniej, odbytej podczas przejazdu w Łodzi po Lago Maggiore. Według tych wyjaśnień konferencja winna się oficjalnie zakończyć już w czwartek najbliższy, przyczem prace rozłożone byłyby w ten sposób, że w poniedziałek odbyłyby się ostatnie narady, we wtorek miałyby miejsce rozmowy z reprezentantami Polski i Czechosłowacji, w środę zaś, najpóźniej we czwartek, pakt gwarancyjny zostałby sformułowany.

Locarno 11-10 (pat)

Minister Skrzyński rozmawiał dzisiaj

po południu z ministrem Briandem i odbył krótką konferencję z ministrem Beneszem. W poniedziałek rano odbędzie się konferencja ministrów Skrzyńskiego i Stresemanna. W konferencji weźmie udział prawdopodobnie Briand.

Locarno 11-10 (pat)

W niedzielę nie odbyło się posiedzenie konferencji, nie było też żadnych ważniejszych narad. Spotkanie Brianda, Skrzyńskiego i Stresemanna, które miało się odbyć w niedzielę, nastąpi jutro rano.

Locarno 11-10 (pat)

Minister rezydent morawski odbył w niedzielę dnia 11 bm. u jednego z członków delegacji angielskiej naradę z Birksonem, dyrektorem departamentu wschodniego w niemieckim M. S. Zagran.

## Wycieczka parlamentarzystów francuskich.

### Gościnne przyjęcie w Poznaniu.

Poznań, 11 10. (pat)

W nocy z soboty na niedzielę przybyła tu międzynarodowym pociągiem pospiesznym wycieczka parlamentarzystów francuskich. Wycieczka towarzyszył z Paryża pierwszy sekretarz ambasady Arciszewski.

Na granicy w Zbąszyniu, gdzie polskie koleje państwowe oddały do dyspozycji wycieczki dwa wagony sypialne, oczekiwali goście z ramienia M. S. Zagr., Zalieliński i Wyszyński.

Po przybyciu do Poznania uczestnicy wycieczki spędzili noc w wagonach sypialnych. W niedzielę dnia 11 rano zjawili się na dworcu w celu powitania gości m. in., wojewoda Bniński, przy-

dent m. Poznania Ratajski, konsul francuski Dufort, dwaj członkowie misji francuskiej oraz przedstawiciele kolonji francuskiej i minister pełnomocny Puławski.

Po powitaniach goście podejmowani byli śniadaniem w restauracji kolejowej, poczem samochodami udali się na zwiedzenie miasta.

O godz. 13,30 prezydent m. Poznania podejmował francuskich deputowanych śniadaniem.

Podczas śniadania prezydent Ratajski wznosił toast na cześć parlamentarzystów francuskich. Na toast ten odpowiedział jeden z gości, deputowany Locquin, który wznosił toast na cześć współpracy obu narodów dla idei powszechnego pokoju.

żącego wykazują 784.000.942 zł., z czego na Bank Polski przypada 348.578.942 zł., a na banki prywatne 435.522.000 zł., czyli na instytucje emisyjne — 44,4 proc., a na banki prywatne — 55,6 proc.

Dlaczego banki prywatne utraciły tak wielką zdolność kredytową? Odpowiedź na to jest bardzo prosta: ludność przestała oszczędzać, spadły ogromnie wkłady i zmniejszyły się płynne kapitały banków. Z obecnych 10. zł. wkładów na głowę, gdy przed wojną w Kongresówce mieliśmy 54. zł., t. i. 5 i pół raza więcej, banki nie mogą wytworzyć poważniejszych zapasów gotówkowych i udzielać potrzebnych kredytów. Jakkolwiek weźmiemy cyfry — wszystkie one potwierdzają, smutny stan zubożenia społeczeństwa i szczupłość środków płynnych naszych instytucji finansowych. Ogólna suma wkładów w bankach akcyjnych przed wojną na terytorjum dzisiejszej Rzeczypospolitej obliczono na 1.200 milionów frank. zł., a obecnie zaś wynosi:

w bankach prywatnych:	272.265.000 zł.
w Banku Polskim...	59.536.832 zł.

czyli razem 331.801.832 zł.

tj. blisko 4 razy mniej.

Stan pieniężny pogarsza jeszcze ta sytuacja, że kapitały większe banków są prawie całkowicie umieszczone w aktywach nie-

płynnych (nieruchomościach), a pozostałe płynne środki zniszczyła doszczętnie inflacja tak, że wynoszą one zaledwie w bankach b. Kongresówki 12.000.000 zł., gdy przed wojną sięgały 56.000.000 rb.

Ratunkiem na ten niekokojący stan rzeczy może być tylko zwiększenie ilości znaków obiegowych — co najmniej 3—4 krotnie. Dopiero przy zwiększonym obiegu mogą się ujawnić oszczędności społeczne i popłynąć do banków a wtedy i banki będą mogły rozwinąć normalną działalność, ożywić zamierające warsztaty pracy i nadać życiu gospodarczemu odpowiednie tętno. Doga zwiększonych środków obrotowych, praca i oszczędnością będziemy w stanie powiększyć, udoskonalic i potanjeć naszą produkcję, wzmocnić eksport, rozszerzyć rynki zbytu i w ten sposób zapewnić krajowi dalszy normalny rozwój.

Do zmiany obecnych niezdolnych warunków musimy przystąpić szybko i energicznie. Nie możemy stale istnieć w uciążliwej pogoni za pieniądzem marnując czas na produkcyjnie i patrzac bezradnie na zamierające warsztaty pracy.

## NA MARGINESIE

## Granice dla szaleństwa.

Powiedział pewien mądrzec że nawet szaleństwo powinno mieć granice. Tych, którzy przekraczają te granice należy stanowczo separować. Cóż jednak robić kiedy są jeszcze w Polsce ludzie, którzy te przekraczają, a nikt nie ma odwagi, by stanąć im w poprzek na drodze.

Szerokie są i wielokrotnie komentowane były u nas różne wybryki najwyższego polskiego dostojnika wojskowego w rezerwie. Ze względu na większe czy mniejsze zasługi tego ex-wojskowego dla Państwa, a raczej ze względu na jego ideowość w pracy dla Polski, bo uważamy że to jest jego największą zasługą, najwyższe władze w Państwie patrzą przez palce i tolerują różne wybryki tego, dostojnego stopniem wojskowym, pana.

Ale przecież i cierpliwość społeczeństwa może się wyczerpać, i wreszcie ze względu na prestige władzy należy wreszcie położyć temu koniec. Pan ów im jest starszy tem jest jurniejszy i tem więcej sobie pozwala. Ordynarność tego wojskowego jest przysłowiowa.

Obecnie, jak się dowiadujemy ów wojskowy napisał do pewnego młodego generała z armii czynnej obelżywy list w którym — jak mówi Boy — „najgorsze wyrazy powtarzał po kilka razy” — a ściślej mówiąc wybrał wszystkie możliwie dobitne i niewybredne wyrażenia ze słownika jeszcze niewydanego. Przytem marszałek zapowiedział li-townie obrażonemu generałowi że w razie jeżeli ten przysła mu sekundantów, to marszałek wyrzuci ich za drzwi...

Generał na takie dictum nie miał innego wyjścia, lecz musiał zwrócić do swej władzy przełożonej — ministra wojny, prosząc o radę w jaki sposób ma on zareagować na obelgi. Wobec tego minister wojny zebrał radę generalską. Rada radziła, radziła i podobno nic nie uradziła ponieważ podobno obawiała się powziąć uchwałę skierowaną przeciwko niebezpiecznemu demagogowi, szalonemu eks-dygnitarzowi.

Co na to społeczeństwo? Czy szaleństwom heckerza-klockarza nie należałoby położyć kresu!

## WIADOMOSCI Z KRAJU.

## NAD CZEM PRACUJĄ NASI NAJWYBITNIEJSI PISARZE:

(k) Wielcy nasi twórcy w dziedzinie literatury nie spoczywają na dotychczasowych laurach, ale pracują nad utwierdzeniem dzieł polskiej literatury. I tak, jak już zaznaczyliśmy, Stefan Żeromski, po powrocie do zdrowia zabiera się do pisania drugiej części „Przedwiośnia”, laureat Nobla. Władysław Reymont, pracuje nad szkicem powieści pt. „Na obcej ziemi”. Jan Kasprówicz, który mieszka w Poroninie, zamierza wydać tom poezji pt. „Mój świat”. W tomie tym zawarte mają być poematy, osnute na tematach polihalańskich.

Wacław Berent pisze również powieść, nie zdradzając jednakowoż ani tytułu, ani treści. Józef Weysenhoff osiadł w Bydgoszczy i pisze pamiętnik. Miriam opracowuje dalsze tomy Norwida i przygotowuje do druku antologię Norwidowską. Ponadto Miriam pracuje nad wielkiem dziełem o Hoene-Wrocławskim.

## NOWY TYP SAMOLOTU POLSKIEGO.

(k) W Ławicy pod Poznaniem fabryka aeroplanów Samolot skonstruowała nowy typ polskiego samolotu.

W obecnej chwili odbywają się prace przygotowawcze do rozpoczęcia z początkiem roku przyszłego produkcji masowej nowych polskich aparatów.

## Jaki los spotka pawilon polski w Paryżu?

Pan Jerzy Warchałowski, stojący na czele komitetu polskiej wystawy w Paryżu, zwrócił się do prezydenta m. st. Warszawy z propozycją przejęcia przez miasto pawilonu polskiego na międzynarodowej wystawie; przewiezienia go na koszt miasta do Warszawy i umieszczenia np. w parku Ujazdowski, by mógł służyć nadal za budynek reprezentacyjny.

Polski pawilon wystawowy, pomysłu prof. Józefa Czaikowskiego, musi być usunięty z Pa-

ryża, podobnie jak inne pawilony, w ciągu listopada. Budowalny był z myślą przeniesienia go do kraju. Konstrukcję jego stanowią: szkielec z żelaza i szkła, wraz z kopułą i wieżą szklaną, tak pomysłana, iż pawilon można rozebrać, przewieźć i nanowu ustawić.

Jak wiadomo, pawilon polski na wystawie paryskiej budzi powszechne zainteresowanie. Zarówno oryginalna wieża szklana, błyszcząca w słoń-

## Maria Rodziewiczówna w Poznaniu.



Niedawno bawiła w Poznaniu autorka „Dewajtisa”. Fotografia nasza przedstawia znakomitą powieściopisarkę (x) w otoczeniu kierowników „Wy-

dawnictwa Polskiego p.p.: Kędzierskiego (1) i Wagnera (2).

## Noc pełna trwog.

## TRAGIKOMICZNA PRYZGODA.

Podróż koleją obfituje niejednokrotnie w sensacyjne momenty, wyjęte jakby z romansów kryminalnych. W ostatnich czasach w pociągach kurjerskich na linii Lwów-Warszawa, mnożą się kradzieże cenniejszych przedmiotów, nie tępienie do tąd wcale przez władze bezpieczeństwa, których obowiązkiem jest czuwać nad bezpieczeństwem życia i mienia ludzi, tak samo w pociągach, które tworzą mieszaninę rozmaitych typów, jak i na ulicach miast.

Przed kilku dniami wydarzył się znów na linii Lwów-Warszawa w wozie sypialnym wypadek, który jakkolwiek nie miał tła bandytyzmu, niemniej jednak wstrząsnął nerwami podróżnych.

Znany powszechnie we Lwowie dr. R. otrzymał górne łóżko w półprzedziale wozu sypialnego, w którym dolne zajął jakiś wytworknie ubrany osobnik. Zachowanie się jego nie było normalne. W ruchach i w krótkich pytaniach, zadawanych drowi R., oraz współtowarzyskom podróży w wozie sypialnym i konduktorowi, uwidoczniło się silne zdenerwowanie pasażera dolnego łóżka, oznaczonego fatalną cyfrą 13.

Gdy pociąg pośpieszny minął Gródek Jagielloński, a pasażerowie powoli zamykali się w przedziałach, osobnik z 13 miejsca tak powiedział dr. R.

— Widzę, że pan zabiera się do spania. Proszę mi wybaczyć, jeżeli w nocy będę się zachowywał trochę niespokojnie. Po ciężkiej chorobie cierpię na bezsenność.

Dr. R. spojrział z lekkim lękiem na swego „Schlafkamrada”, przeczuwając, że i jego łóżko oznaczone wprawdzie mile brzmiącą cyfrą 14 jest niemniej fatalne.

I rozpoczęła się noc pełna przygód.

Pasażer łóżka nr. 13 nie spał, rzucając się, kaszląc i stękając. Dr. R. też nie mógł zasnąć.

W półprzedziale płonęła ciemno-niebieska żarówka, oświetlając dyskretnie obu pasażerów.

Dr. R. poruszył się, a na ten moment jakby czekał pasażer dolnego łóżka.

— Pan nie śpi?

— Nie — odpowiedział dr. R.

— Ach to zupełnie tak, jak ja. Od kilku lat cierpiąc na bezsenność, usypiam tylko po zażyciu specjalnego preparatu angielskiego. Proszę spróbować, jest to wyborny środek, mieszanina dwóch trucizn, które anulując się wzajemnie, sprowadzają mocno upragniony sen.

Dr. R. podziękował, oświadczając, że nie używa żadnych środków nasennych. Lecz ta odmowa

podziałała podniecająco na zwolennika środków usypiających, który coraz energiczniej domagał się od p. R. zażycia przynajmniej dwu pastylek.

Sytuacja dr. R. była bardzo przykra.

Utarczka z pasażerem nerwowo chorym w małym przedziale wozu sypialnego, w półmroku, w czasie, gdy pasażerowie całego wagonu pogrążeni byli w głębokim śnie, nasuwała najrozmaitsze niewesołe refleksje. Dr. R. obawiał się poprostu, że ma do czynienia z członkiem jakiejś bandy, którzy wymyślili jeszcze jeden kawał dla steroryzowania i uspienia czujności pasażerów. Ale im większy był opór dra R., tem więcej wzrastała energia właściciela tajemniczych pigulek. Oświadczył on w końcu, że rozumie obawy dra R. i wobec tego pierwszy zażywa pastylki.

Pan R. śledzi każde poruszenie swego nocnego towarzysza. Ten tymczasem zgniótł palcami szklaną rurkę, zawierającą pastylki i kolejno zażył cztery dawki, popił wodą i podał szklaną rurkę drowi R. Nastąpił nowy akt coraz głośniejszej sprzeczki, podczas której dr. R. zdecydowany już był wszcząć alarm w całym wozie, aby ochronić się przed bandytą, czy też może tylko wariatem.

Na szczęście tajemniczy pasażer, zapewne pod wpływem działających już pastylek, ucichł, ułożył się do snu i usnął. Dr. R. jednak nie usnął już wcale. Bardzo wcześnie ubrał się i wyszedł na korytarz, aby opowiedzieć o nocnym zajściu konduktorowi w sleepingu.

Zbliżano się już do Warszawy, konduktor budząc wszystkich pasażerów, wszedł do przedziału 13-14, lecz pasażer trzynastego łóżka ani drgnął. Kilkakrotne budzenie jego nie przydało się na nic. Ktoś poradził, aby zmożonego kamiennym snem obłożyć mokrymi ręcznikami, a w ostateczności po przyjeździe do Warszawy zawiadzić pogotowie ratunkowe. Tuż pod samą Warszawą dziwny pasażer obudził się jednak... poznając w krajobrazie piaszków i karłowatych drzew... Tatry, a w szerokiej wstędze Wisły... Morskie Oko. Konduktorowi wagonów sypialnych oświadczył stanowczo:

— Niepotrzebnie mnie pan budził, nie wstaje nigdy wcześniej rano, ubiorę się tylko przy pomocy mego kamerdynera, który oczekiwać mnie będzie na dworcu warszawskim.

Gdy pociąg zatrzymał się na Głównym Dworcu w Warszawie i wszyscy pasażerowie opuścili już wóz sypialny, pozostał w nim tylko nieszczęśliwy pasażer i jeszcze może nieszczęśliwszy konduktor.

cu i dająca wspaniałe efekty iluminacyjne w nocy, jak wnętrze z pięknymi malowidłami Z. Stryjeńskiej przykuwały uwagę publiczną do dzieła polskiego.

Zdaniem p. Warchałowskiego — pawilon poza celem praktycznym (reprezentacyjnym), mogącym pomieścić od 200 do 300 osób, nad je się nie stała wystawę artystyczną.

# WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA.

## Fantastyczna przygoda.

DWA DNI W PODMIEJSKICH KANAŁACH.

§) Rzymski korespondent „Manchester Guardian” opowiada historię, która przypomina obrazy z „Nedzników” Wiktora Hugo, lub kryminalnej powieści. Całe Włochy mówią dziś o przygodzie, której bohaterką stała się Virginia Goi, służąca signora Meyera w Mediolanie.

Przez 8 lat służby zdobyła sobie ona zadowolenie, uznanie i przwiązała życzliwość chlebodawców, to też nieznaną jest przyczyna neurastenji, jaką opanowała od niejakiego czasu służąca, pozbawiając ją wszelkiej radości życia. Łatwo wyobrazić sobie przerażenie signora Meyera, gdy pewnego dnia w pokoju służącej znaleziono lakoniczny list pożegnalny. Tymczasem strażnik miejski ujrzał jakąś dziewczynę, która skoczyła do wody z tak zwanego Syreniego mostu. Na jej krzyk, starał się z pomocą dwu innych wyratować unoszona prądem wody, że jedynak żaden z nich nie umiał pływać, pomoc ograniczała się do rzucania lin i t. p. — bez skutku. Przerażeni ujrzeni, jak dziewczyna zniknęła, przeraźliwie krzycząc, w otworze wielkiego kanału, tworzącego pod miastem labirynt rozgałęzień. Strażnicy udali się do władz o pomoc, gdzie im nie dawano wiary i dopiero, gdy signor Meyer przyszedł zawiadomić o zginieciu swej służącej, złączono razem te dwa fakty i zorganizowano poszukiwania, co prawda w przekonaniu, że rezultatem ich może być w najlepszym razie znalezienie zwłok.

Jedynie signor M. wiedziony dziwnym przeczuciem, poruszał niebo i ziemię, by u-

zyskać energiczną pomoc, i — po dwóch dniach niestety — zmobilizował oddział ratunkowy pod technicznym kierownictwem ekspertów. Teren poszukiwań stanowiły kanały na przestrzeni dwóch mil, od Naviglio do Portu Vittoria, których sklepienie jest zaledwie 6 stóp wysokie, a woda normalnie głęboka na dwie stopy. Z mozołem brnęła ekspedycja, walcząc z prądem wody lub w innych miejscach z bagnistym gruntem i płosząc stada szczurów i innych mieszkańców „podziemia”.

Równocześnie zapomocą sygnałów utrzymywano kontakt z częścią wyprawy, która stała na powierzchni. Około piątej popołudniu przebyto prawie cały kanał i dopiero tam znaleziono na kamiennych stopniach bocznego korytarza do połowy zanurzona w wodzie, ledwie żywa służąca, która krzykiem przerażenia powitała wybawców. Gdyby ją woda zaniosła nieco dalej, wy dostałaby się przez drugie wejście kanału na powietrze. Przypuszczają jednak, że ze strachu zemdlała i bezwładnie leżała na tem miejscu, gdzie ją prąd podziemnej rzeczki wyrzucił. Od niej samej nie otrzymano żadnych informacji, gdyż dotąd w szpitalu pogrążona w ciężkiej śpiączce, walczy z nabytą w ciągu swej niezwyklej podróży podziemnej, gorączką.

Przygoda ta, choć brzmi jak wyjęta z fantastycznej powieści, jest jednak we wszystkich szczegółach prawdziwa i stanowi doświadczenie temat rozpraw włoskiej i zagranicznej prasy.

## Dzikie słonie i „krwawa zemsta”.

PLAŻE CEJLONU I SYCYLIJ.

Niezwykły wyciecznik — jak donoszą gazety angielskie, miał niedawno temu miejsce na wyspie Cejlon.

Pasażerowie autobusu, zdążającego po nowo otwartym trakcie przez dżunglę, ujrzeni stado dzikich słoni, i jeden z podróżnych strzelił z fuzji do przodownika stada. Słoń, ranny lekko kulą w okolicach krzyża, rzucił się na samochód, który w największym pędzie począł uciekać.

Pasażerów ogarnęła nieopisana panika, gdyż rozjuszone zwierzę, wywijając potężną trąbę, chwilaami znajdowało się tak blisko auta, że lada moment, zdawało się, runie na wehikuł i rozbije go na drzazgi.

Gdy po pewnym czasie nieszczęśliwy autobus, goniony przez ryczącego potwora, znalazł się w najbliższej osadzie, mieszkańcy, zaalarmowani rozpaczliwym trąbieniem samochodu, wybiegli na drogę, i zrozumiałwszy grozę położenia, rzucili się na ratunek. Ale wszelkie usiłowania aby powstrzymać słonia za pomocą powrozów i sieci, okazały się płonne. Ołbrzym porozrywał wszystkie pęta i za chwilę w zapamiętałej złości wznowił swój pościg. Jeszcze pół godziny trwała ta pogoń, poczem twarzątko, widocznie zmęczony nadmiernym wysiłkiem, zatrzymał się. Ryknąwszy raz jeszcze strasznym głosem, wyrwał najbliższe palmo we drzewo i rzuciwszy je na drogę, zniknął w gąszczach dżungli.

Wogóle słonie, wskutek wyrządzonych szkód w plantacjach, są nienawidzone na Cejlonie, to

też miejscowa ludność stara się je tępić jaknajenergiczniej, urządzając masowe polowania.

Bodaj, że na gorszą jeszcze plagę może uskarżać się uroczą wyspę — tym razem w Europie — Sycylię: chodzi o istniejącą tam od wieków i uprawianą po dziś dzień „krwawa zemsta”.

Krew winna być krwią okupiona, taki jest zasadniczy nakaz tajnej organizacji „Mafia”, której członkowie wykonują sprawiedliwość na własną rękę, a samosąd ten jest w swych skutkach tem straszniejszy, ponieważ każde popełnione zbrojstwo pociąga za sobą cały szereg innych.

Jeżeli Francesco zabił Guiseppe, to najbliższy krewny tego ostatniego zobowiązany jest, pod rygorem utraty własnego życia, wytropić i zamordować Francescę, którego syn lub najbliższy z rodziny znowu ze swej strony wykonać musi zemstę krwi na mordercy swego krewniaka.

W Sycylii, jak wogóle we Włoszech, kara śmierci nie istnieje. Zabójcę wtrąca się na szereg lat do więzienia. Ale konwikt taki wie dobrze, że kara śmierci go nie minie. W parę dni po odzyskaniu wolności, znajdują jego trupa z przytwierdzoną do odzieży kartą, noszącą napis: „Mafia”.

Przed niedawnym czasem rząd włoski ogłosił amnestję, na zasadzie której 12,000 więźniów miało odzyskać wolność. Jak gazety włoskie donoszą, w wielu wypadkach ten akt łaski zamiast radości, wywołał przygnębienie. Przyszłe ofiary krwawej „Mafji” z drżeniem serca opuszczały ponure mury więzienne.

Meni, daje mężczyznom pewne wskazówki i rady, jak powinni się zachowywać wobec kobiet. Powiada więc:

„Gentlemani! Pamiętajcie o tem zawsze, że ile razy rozmawiacie z kobietą, lub uśmiechacie się do niej lub tylko spoglądacie, mijając na ulicy — wisi nad wami, niby miecz Damoklesa, zarzut o niedotrzymanie obietnicy małżeńskiej i ewentualny wyrok, — skazujący na zapłacenie znacznego odszkodowania!”

Powyższą tezę autor ilustruje całym szeregiem przykładów ze swojej praktyki sędziowskiej i powiada:

„Bądźcie ostrożni przy każdym słowie, które wypowiadacie do kobiety niezamężnej, wdowy albo rozwódki. Strzeżcie się nadmienić jej, że wyglądała by bardzo ładnie w białej sukni z welonem przed ołtarzem, ona bowiem może natychmiast uważać za oświadczenie i domagać się od was albo ślubu albo odszkodowania za niedotrzymanie obietnicy małżeńskiej. Wrazie waszego oporu każdy sędzia w Ameryce wyda napewno wyrok skazujący i będziecie musieli zapłacić owej damie pokasną sumę dolarów. Musicie więc, panowie, zastanawiać się bardzo uważnie, nad każdym najdrobniejszym nawet komplementem!

Jeżeli ktoś spyta się kobiety niezamężnej, wdowy, albo rozwódki, czy zechciałaby go uważać za dozwolonego i zarzysza, to już samo takie powiedzenie, nawet bez wyrażenia zgody na to ze strony przeciwnej, w myśl prawa amerykańskiego uważane jest za wyjawienie gotowości pojęcia danej osoby za małżonkę. W każdym zaś razie dając jej tem samym pretekst do skargi, którą napewno wygrać musi. Ustawa powiada, że nie tylko wyraźne oświadczenie, ale nawet wszelkie uwagi, dotyczące wspólnego pożycia w gruncie rzeczy równają się formalnym staraniom o rękę, a jeżeli mężczyzna nie uważa się po takiej rozmowie za narzeczonego, to w takim razie musi płacić sówicie, że panna straciła okazję wyjścia za mąż. Warto jest zatem zastanawiać się nad doboorem ostrożnych słów, gdyż odszkodowania małżeńskie opiewają zazwyczaj na sumę kilku tysięcy dolarów!”

Oto kilka przykładów:

„John Rachot wyciął wiersz miłosny z gazety i posłał go p. Wirginji Roberts, zapominając nadmienić w osobnym liście, żeby wyraziła swoją opinię o tym poemaciku. Adresatka, przypuszczając, że Rachot jest jego autorem, przyjęła to za oświadczenie. Gdy jednak nieszczęśliwy kawaler nie chciał się z nią ożenić — uparta Wirginja zaskarżyła go do sądu, powołując się na wspomniany poemat i uzyskała odszkodowanie w sumie 4,000 dolarów.

Emanuel Johnson zaprosił wdowę Hulde Smith, celem obejrzenia w jego towarzystwie kawałka gruntu, który kupił sobie pod miastem. Gdy obchodzili parcelę, Johnson zwrócił się do pani Huldy z zapytaniem czy nie chciałaby tutaj zamieszkać, na co otrzymał przytakującą odpowiedź. Minęło kilka dni i Johnson zapomniał o całej sprawie. Skoro jednak pani Hulda, nie mogła doczekać się odwiedzin przyszłego swojego męża, zażądała od Johnsona listownie wyjaśnienia; ten nie mając najmniejszego zamiaru ożenić się z nią na skutek wyroku sądowego, musiał wypłacić wdowie 3,000 dol. James Ellison odezwał się w te słowa do pewnej panny:

— Pani powiedziała, że umie doskonale gotować. Lubię kobiety które odznaczają się talentem kulinarnym i tylko takie zdecydowałbym się poślubić.

Dobrze gotująca panienka wyjaśniła w sądzie, że słowa Ellisona zrozumiała jako oświadczenie i trybunał przyznał jej rację, oraz 2 tys. dolarów.”

## Mężczyźni liczą się ze słowami.

PLEĆ PIĘKNA W AMERYCE ZDOBYWA TYSIĄCE DOLARÓW W PROCESACH O NIEDOTRZYMANIE OBIETNICY MAŁŻEŃSKIEJ.

§) Jeden z dzienników angielskich umieścił bardzo ciekawą uwagę sędziego amerykańskiego Williama Menla, który w ciągu szeregu lat był specjalistą w procesach o niedotrzymanie obietnicy małżeństwa. — W Europie podobne sprawy trafiają się rzadko, natomiast w Stanach Zjednoczonych są bardzo częste, przyczem pociągają za sobą, b., wielkie koszty mężczyzny, natomiast pleć piękna robi na tem świetny interes, ponieważ dostaje pokasną sumę pieniędzy i to... bez męża.

Nic też dziwnego, że w procesie są bardzo nierówne, gdyż położenie oskarżonego bywa w regule w takich rzeczach prawie przesądzone.

bowiem sędziowie pod wpływem opinii publicznej i tradycyjnie przyjętych zwyczajów, skazują pozwanym na zapłacenie odszkodowania nawet wtedy, gdy dowody przedstawione przez oskarżycielkę są bardzo nikłe. Jakkolwiek trybunał przekonany jest o tem, że młodzieniec nie jest znów tak bardzo winny, to jednak zwyczaj stuletni w Ameryce wymaga, aby nawet w najbardziej wątpliwych wypadkach nakazać pozwanemu pokasną karę pieniężną.

Dzięki tym wyjątkowym stosunkom pomysłowe partie wzięły się na sposób i dopuszczają się szantażów na wielką skalę. Dlatego też William

## Niezwykły polów.

§) Jeden z rybaków greckich wyłowił niedawno siecia w zatoce Maratońskiej, z głębokości 20 sażni, posażek brązowy nagego młodzieńca.

Posażek, ten przesłany do muzeum starożytności greckich w Atenach i oczyszczony tam z muli, narodził i śniedzi przez jedynego w swym rodzaju specjalistę od świeżania starzych bronzów, p. Stylijanosa okazał się tak pięknym dziełem sztuki, że zdaniem wybitnego archeologa greckiego, p. Aleksandra Philadelphousa, jest zapewne utworem Praksytelesa.

Posażek zachował się w całości, oprócz kawałka stopy.

# Przyczyny samobójstwa.

## TEORIA NIEMIECKICH UCZONYCH

§) Dwaj uczeni niemieccy: Brandstätter i Kissler na zasadzie 31 sekcji samobójców przysięgli do wniosku, że często wchodzi w grę jednakowe przyczyny, mianowicie jedna kowa: zmiany ustrojowe, jak przerost aparatu chłonnego, wzrost twardówki ze sklepieniem czaszki; wlepienia palczaste na kościach pokrywy i t. d.

Autorowie zwrócili także uwagę na związek samobójstw z pogodą. W 564 wypadkach, zrobili oni spostrzeżenie, że najwięcej samobójstw przypada na tak zwane ładne dni, t. j. słoneczne, suche, jasne, a że w takich dniach w Wiedniu jest najwięcej w maju i październiku, więc i liczba samobójstw w tym czasie jest najwyższa. Szczególnie silnie ulegają wpływowi pogody jedno stki młode płci meskiej. Zestawienie samobójstw podług pór roku wskazuje, że w innych krajach, jak Szwajcaria, Dania, Szwecja dają się zauważyć dwa wzmożenia krzy-

wej samobójstw, z których większa przypada na wiosnę. W innych zaś krajach, jak Francja, Włochy, Prusy, bywa tylko jedno wzniesienie — w lecie.

Autorowie powyżsi wraz z innymi (Hoberda i Bartelem) uznają, że w pewnych okolicznościach: choroba, rozczarowanie i t. p., najzupełniej normalni ludzie mogą się targnąć na swe życie, są to tak zwane samobójstwa fizjologiczne. Większość samobójców rekrutuje się jednak z ludzi, którzy jako nienormalni w wysokim stopniu reagują na wpływy zewnętrzne, albo u których procesy wewnętrzne, fizjologiczne połączone z pewnym podnieceniem (np. okres przedmiesiączkowy) przebiegają w sposób nienormalny. Ostatecznej przyczyny szukać trzeba w wadliwej budowie konstrukcyjnej. Na takich też ludzi stan pogody może wpływać w sposób decydujący.

# Lzy gwiazd kinematograficznych.

## (JAK DO FILMU PEŁACZE POLA NEGRI?)

§) Na filmach kinematograficznych niejednokrotnie widzimy znakomite przedstawicielki różnych ról, zalewające się łzami. Niejeden z widzów zadaje sobie zapewne pytanie, w jaki sposób artysta na zawołanie wyprowadza na film swoje łzy. Niejeden przypuszcza, że używa się w tym celu kilku kropel gliceryny, które zapuszczone pod powiekę, muszą wywołać strumień łez.

Niezawodnie i ten środek w sztuce filmowej jest używany, ale bywają jeszcze w użyciu środki inne, bardziej naturalne. Tak np. p. Griffith, nie zawahał się pewnego razu przy robieniu zdjęć filmowych nastąpić mocno na nogi Liliane Gish, aby zmusić ją do płaczu.

Był to oczywiście manewr, graniczący z barbarzyństwem, ale sztuka kinematograficzna nie zawsze do takich brutalnych środków się ucieka. Taki np. rackie Coogan zalewa się łzami już wówczas, gdy chwali się w jego obecności doskonałość gry jego współzawodnika. Łatwo zdobywa się na łzy znakomita artystka filmowa, Gloria Swanson, która pod wpływem przejęcia się rolą, zawsze w właściwym momencie, bez żadnego wysiłku, wybucha łkami.

Niektóre gwiazdy ekranu filmowego nie są w stanie płakać publicznie. W takich

razach wytwarza się koło nich pustkę, a wówczas, znajdując się tylko wobec aparatu fotograficznego, nie mogą już one powstrzymać potoków łez. Muzyka, w właściwy sposób użyta, również ułatwia niekiedy wywoływanie łez. Tak np., pod wpływem melodii u twórców Schuberta, zalewa się rześciami łzami Conrad Nagel. Pewne utwory muzyczne wywołują też łzy w oczach Luisy Fazenda.

Co się tyczy naszej rodaczki Poli Negri, to za każdym razem, kiedy rola jej wymaga rześcistych łez, grają jej melancholijny utwór muzyczny, pt. „Ostatnie westchnienie”. Z utworem tym, działającym w takich razach niezawodnie, łączy się we wspomnieniach artystki jeden z przykrych epizodów jej życia.

Kiedy mianowicie przed kilku laty Pola Negri opuściła w ponury i śnieżny dzień zimowy dom swego męża w Polsce, postana wając pójść za swym powołaniem artystycznym, znajdując się w drodze pieszko, usiadła ona wyczerpana z sił u drzwi pewnej oberży wiejskiej. Właśnie w tej chwili ktoś wewnątrz oberży grał utwór: „Ostatnie westchnienie”, a podziałła on na nią w taki sposób, iż przyszła sławna artystka zalała się wówczas łzami. Od tej pory wpływ tego utworu na Polę Negri nie uległ żadnej zmianie.

# Dom z lanego żelaza.

§) Angielskie ministerstwo zdrowia wydało doskonałą opinię o nowych, przez firmę szefeldzka konstruowanych domach z lanego żelaza. Zewnętrzne ściany z lanego żelaza pokryte są grubą warstwą cementu. Główne ściany wewnętrzne jako też ściany kominowe są z cegły, dopasowane do żelaznego szkieletu. Spajanie płyt żelaznych odbywa się w sposób opatentowany przez fabrykę. Ściany między pokojami są drewniane, pokryte asbestem. Dach krótki dachówka, glinkiana, ramy okienne drewniane, tak samo podłogi z wiatkiem lazienki i szpizarni. Wylączając koszt fundamentów, kanalizacji oparkowania i bruku, fabryka liczy 435 funtów za dom o wielkim pokoju, kuchni, szpizarni, komorze na węgle i słońce na parterze, oraz 3 pokojach sypialnych, łazience i korytarzu na piętrze.

Na ustawienie takiego domu trzeba 30 godzin roboczych.

## NARODOWA UROCZYŚĆ.

Poraz pierwszy obchodzą w r. b. w Pradze uroczystości dzień św. Wacława (28 września) patrona narodu czeskiego i twórcy państwa czeskiego, jako święto państwowe.

Dnia tego po południu ruszył olbrzymi pochód od pomnika św. Wacława do katedry św. Wita, na Hradczanach, gdzie spotykają relikwie świętego. Po uroczystym nabożeństwie, arcybiskup praski, ks. dr. Kordecki, wyjął te relikwie i obniósł je w uroczystej procesji po katedrze, poczem urządzono zbiórkę na dokończenie budowy katedry, która ma być poświęcona w 1929 r. jako w tysięczną rocznicę śmierci św. Wacława.

## POLOWANIE NA LOSIE W PARKU YELLOWSTONE.

§) Podczas drobnej sprawy o znieważenie kilku podrzędnych oficjalistów parku narodowego Yellowstone, stanowiącego, jak wiadomo, olbrzymią rezerwację, przeznaczoną do utrzymania w stanie pierwotnym cudów przyrody i do ochrony zagrożonych wytopieniem gatunków zwierząt, wyszło na jaw nadużycie skandaliczne, które wywołało ogromne oburzenie w całym Stanach Zjednoczonych.

Okazało się, mianowicie, że zarząd parku udzielał, zapewne nie bezinteresownie, członkom klubu myśliwskiego giełdziarzy nowojorskich, noszącego nazwę „Losie”, a do którego należała tylko miljonery tacy, jak: Morganowie, Guggenheimowie i inni, pozwolenie na urządzanie w parku Yellowstone polowań na losie!

Polowania te odbywały się uroczysto, przy zachowaniu ceremonjału, przyjętego przez klub „Losie”.

Rząd Stanów Zjednoczonych wyznaczył specjalną komisję do zbadania skandalicznej tej sprawy.

JUR.

28)

# Światła i cienie.

Na drugi dzień Iza z samego rana poczęła się stroić. O godzinie dziesiątej miano wyjechać z Zalesia do kościoła, a Iza, która spodziewała się spotkać z panną Kalinowską chciała być bardzo piękna, aby swą urodą zaćmić „wiejską gąskę”, jak nazywała pogardliwie Zośkę.

To też gdy Wirski wszedł do jej pokoju, oznajmiając, że powóz oczekuje już przed pałacem, stanął oniemiały w progu i dopiero po chwili zawołał z nieudany zapalem w głosie.

— Prawdziwa z ciebie czarodziejka; codziennie jesteś ładniejsza, i tak piękna jak dzisiaj nigdy jeszcze nie byłaś.

Iza zbliżyła się do Zygmunta powoli z rozpromienieniem obliczem i z triumfem w głosie powiedziała:

— Jak ci się zdaje Zyziek, czy i dzisiaj pan Olecki będzie twierdził, że jestem brzydszą od panny Kalinowskiej?

Na dźwięk nazwiska Oleckiego Wirski spochmurniał; w jednej chwili zniknął uśmiech, który dotychczas gościł na jego obliczu, a gładkie dotychczas czoło pokryło się głębokimi zmarszczkami.

— To rzecz gustu — powiedział oschle — dla mnie ty jesteś ładniejsza, zaś dla Oleckiego panna Kalinowska; zresztą możesz go się sama o to spytać, wszak i on jedzie do kościoła.

Ta nagle zmiana tonu nie uszła uwagi Izy. Czego on tak spochmurniał myślała, po-

trząc na Zygmunta. Położyła mu rękę na ramieniu i spytała się łagodnie.

— Co ci się stało Zyguncie? Spoważniałeś tak nagle; nie uśmiechasz się. Gniewasz się na mnie?

— Nie gniewam się i nic mi nie jest, głowa mnie tylko trochę boli — odpowiedział spuszczać głowę i unikając jej wzroku.

Choć Iza przeczuwała, a nawet była pewna że to nie ból głowy wpłynął na zmianę humoru Wirskiego, jednakże udała, że wierzy mu i gładząc go pieszczotliwie po twarzy mówiła:

— Jeżeli cię tak bardzo głowa boli, to możemy dzisiaj nie pojechać do kościoła, uczynimy to przy innych, więcej sprzyjających okolicznościach.

— Na to się nie zgodzę — zawołał Wirski — Dlatego, że mnie nieco głowa boli, miałabyś się pozbawiać rozrywki? Nie tego nie chcę! W ostateczności — powiedział po krótkiej przerwie — mogę się w domu pozostać, a ty sama pojedziesz do kościoła.

— Nie — ma — poprawiła go Iza — tylko z panem Oleckim bo wszakże sam mówiłeś, że i on z nami miał pojechać.

— Wiesz, że wspominał Oleckiego — wybuchnął nagle Wirski — zaczyna to już mnie denerwować. Ani jednego zdania nie możesz powiedzieć w którym nazwisko Oleckiego nie powtarzałoby się conajmniej ze dwa razy — ciągnął dalej zirykowany.

— Przesadzasz Zyziek — powiedziała z niezadowolonym uśmiechem Iza — wszystkiego tylko dwa

razy wspominałam pana Oleckiego w ciągu całej naszej rozmowy.

Wirski zmarszczył brwi i spojrzał na nią groźnie.

— Acha — myślała Iza — teraz rozumiem dla czego tak nagle spochmurniał i co jest powodem jego złego humoru; zazdrosny jest o Oleckiego. Dobry znak; widzę teraz, że nie jestem dla niego zupełnie obojętna, jak mi się dotychczas zdawało.

Objęła go delikatnie rękoma za szyję i przytuliła się zlekka do jego boku starając się jednocześnie jaknajmniej pognieść swój świeżo odprasowany kostium.

— Czy to ładnie tak dąsać się — mówiła z udaną pieszczotą w głosie. — Wstyd być takim zazdrośnikiem. I jeszcze o kogo? o pana Oleckiego, który mi się wcale nie podoba a i sam też unika mnie jak ognia. Wstyd się! wstyd Zyguncie — pocałowała go w czoło.

Wirski schwył ją w objęcia i nie sważając na energiczne protesty Izy, która obawiała się aby Zygmunta nie pogniótł jej sukni, pokrywał oczy jej i usta gorącymi pocałunkami.

Wreszcie Iza zdoławszy się wyswobodzić z jego ramion. Odsunęła się więc od niego, jakby obawiając się powtórnego przyływu czułości u Wirskiego i zawołała mocno strapioną.

— Patrz całą moją fryzurę zniżyłeś. Dwie godziny męczyłam się, aby upiąć włosy, a teraz całą moją pracę w niwecz obróciłeś. Jestem potargana i choćbym chciała to i tak teraz do kościoła pojechać nie mogę.

## KRONIKA

## KALENDARZYK.

Poniedziałek, dnia 12 paźdz. Maksymiljana  
Czytelnia Tow. Przewiaciół Francji.  
Piotrkowska 103 (lewa of.) otwarta od 6-8 w

Wystawa  
malarstwa  
rzeźby  
grafiki  
Czytelnia  
i audycje  
radijfon'



(Park im.  
Sienkie-  
wicza.)  
Otwarta  
od godz.  
10-ej rano  
do 23 w.

## WIDOWISKA.

Teatr Miejski „Uciekła mi przepióreczka”

Teatr Popularny „Roznosicielka chleba”

Kino Luna „Korsarz”.

Kino Casino „Królowa Saba”.

Kino Reduta „Głos serca”.

Kino Odeon „Dziecko Gór”.

Kino Grand-Kino „Miłość czy korona”.

Kino Apollo „Ofiara podstępu”.

„Spółdzielni Prac. Państwowych  
„Świat bez kobiet”.

Kino Dom Ludowy „Jej droga do szczęścia”.

Kino Resursa „Niebezpieczna blondynka”.

Miejski Kinematograf Oświatowy  
„Zbiegła z katorgi”

— 00 —

## Wiadomości bieżące

## — Reymont—Laureat Nobla.

We wtorek dn. 13 bm. w siedzibie Towarzystwa Krajoznawczego (Al. Kościuszki 17, oficyna II piętro) odbędzie się odczyt prof. Z. Kamińskiego pt. „Wł. Reymont—laureat Nobla”. Początek odczytu o godz. 8 mjn. 15 wiecz. Wejście dla członków bezpłatne, dla gości 50 gr.

Odczyt ten będzie pierwszym z szeregu odczytów, które Towarzystwo Krajoznawcze ma zamiar urządzić, a które obejmować będą nie tylko dziedzinę krajoznawstwa, lecz i różne inne zagadnienia, mogące zainteresować szerszy ogół. Podobne odczyty urządzane są przez Oddział Warsz. P. T. K. i cieszą się liczną frekwencją. Zarząd Łódzkiego Oddziału ma nadzieję, że zaspokoi choć w części kulturalne potrzeby inteligencji łódzkiej i że na zorganizowane przezeń odczyty pośpieszy liczny zastęp słuchaczy.

## — Z Tow. Rozwój.

W dniu jutrzejszym, w sali przy ul. Pańskiej 74, odbędzie się odczyty posłów do Sejmu p-ni Wandy Ładziny i p. Karola Chadzyńskiego, na temat obecnej sytuacji gospodarczej kraju, zorganizowane przez Tow. Rozwój.

O liczne zebranie się na ważne te referaty pp. posłów prosi Zarząd. Początek o wpół do ósmej. Wejście bezpłatne.

## Teatr i sztuka

## — Wieczór Aleksandra Moissiego.

Zapowiedziany na czwartek, dnia 15 października o g. 8.30 w sali Filharmonii wieczór Aleksandra Moissiego wywołał, jak się tego należało spodziewać, olbrzymie i prawdziwe zainteresowanie w najszerzych kręgach elity umysłowej naszego miasta. Sława, jaka cieszy się Moissie na obu półkulach, są równo jako odtwórca bohaterów ról repertuaru klasycznego i modernistycznego, oraz jako wruszający recytator estradowy — zapewne i u nas weźmie go w swoją opiekę. Ten niemiecki Włoch, czy też włoski Niemiec, którego nazwisko zdobyło sobie serca we wszystkich kulturalnych krajach Europy, nie wyłączając Rosji, którego wysoki kunszt fascynował serca Jankeśów i Mek

## Niefortunny pomysł p. Wojewody.

PAN LANDSBERG ZNÓW CHCE PRZEPROWADZIĆ TRANSAKCJE, NA KTÓREJ ZYSKA FAMILIA POZNAŃSKICH.

IZBA SKARBOWA DO WOJEWÓDZTWA A WOJEWÓDZTWO DO IZBY SKARBOWEJ CZYLI „DOKOŁA WOJTEK”.

Ogólne wzburzenie wśród urzędników województwa wywołuje projekt z jakim się nosi zarząd województwa, który to projekt ma być w najbliższym czasie wcielony w życie. Oto województwo postanowiło przenieść swe biuro z dotychczasowego gmachu województwa przy ul. Zawadzkiej, do tzw. pałacu Poznańskich przy ul. Ogrodowej, gmachu który dotychczas zajmuje Izba Skarbowa.

Pomysł jest zgola niefortunny i chybiony. Pałac poznańskich budowany jako wielkopańska rezydencja zupełnie nie nadaje się na pomieszczenie biurowe. Dotychczas mieści się w nim Izba Skarbowa i jest jej źle: biura Izby znajdują się w ciemnych i wilgotnych suterrenach. Dlaczegoż więc p. wojewoda postanowił do tych niezdrowych i niewygodnych ubikacji przenieść swe urzędy i swych urzędników?

Otóż cała intryga jest bardzo skomplikowana; z jednej strony jest interes osobisty, że się tak wyrażę „reprezentacyjny” p. wojewody, z drugiej interes tow. akc. I. K. Poznański, które reprezentuje i w którego imieniu prowadzi wszelkie operacje na niekorzyść Skarbu Państwa, dyrektor a raczej dyktator tow. akc. I. K. Poznański p. Emil Landsberg, niefortunny prezes dyrekcji kolejowej wileńskiej.

(Przy sposobności prostujemy wiadomość jakoby p. Landsberg obejmował dyrekcję Kolejową Poznańska Pan Landsberg niema zamiaru porzucić złobu u pp. Poznańskich, który mu przynosi 12.500 złotych miesięcznego dochodu.)

Panu wojewodzie L. Darowskiemu chodzi o uzyskanie olbrzymich sal w Pałacu Poznańskich dla celów reprezentacyjnych. Są tam wspaniałe sale balowe, jadalnie etc... A jednocześnie chodzi p. Wojewodzie o uzyskanie dla siebie, części pałacu na mieszkanie prywatne, części którą dotąd zajmuje jeden z członków rodu Poznańskich.

Pan dyrektor Landsberg niedawno potrafił wkrecić Ministerstwu Skarbu dom za

sykańczyków, — wybrał sobie program z najcenniejszych utworów poetyckich literatury wszechświatowej i przygotował dla nas rzadką i miłą niespodziankę. Należy się spodziewać, że publiczność polska przyjmie mistrza obcego słowa z wdziecznością.

## — Koncert Vasy Prihoda.

We wtorek dnia 13 października o godz. 8.30 wiecz. wystąpi w sali Filharmonii tylko raz jeden genialny skrzypek — wirtuoz Vasa Prihoda. Zapowiedź przyjazdu tego wielkiego artysty zelektryzowało nasze miasto. I nic dziwnego. Prihoda swym czarownym tonem oraz niedoścignioną mistrzowską wprost techniką potrafi olśnić publiczność i unieść ją w ponad ziemskie krainy sztuki. We Lwowie w przeciągu 24-ch godzin rozchwytało wszystkie bilety na koncert Prihody. Na program łódzkiego koncertu wybrał genialny ten artysta perły ze swego arcybogatego repertuaru. Akompanjować będzie artyście świetny pianista Charles Cerne.

## — Teatr Popularny.

Dziś, w poniedziałek, 12-go bm., o g. 8.15 wiecz. dla robotników fabryki I. K. Poznańskiego po cenach niższych od 50 gr. 1.50 gr. niezwykle silny dramat Montepalma i L. Dornaja „Roznosicielka chleba” z p. W. Szczepańska w roli tytułowej. Dzięki interesującej treści, która trzyma widza przez cały ciąg akcji w ustawicznym napięciu. Sztuka osiągnie niewatpliwy sukces artystyczny. Reżyserował M. Bielecki. Udział biorą panie: Bartoszewska, Bronowska, Brandtówna, Zielińska, Rostańska, oraz panowie Bielecki, Bolkowski, Górecki, Moranowicz, Puchalski i Zawieyski.

Jutro tj. we wtorek dn. 13-go bm. o godz. 8.15 wiecz. „Roznosicielka chleba”. Ka sa czynna od godz. 12-3 i od 5-10 wiecz. w gmachu Teatru przy ul. Ogrodowej 18.

miastem (u wylotu ul. Ogrodowej), które ry ministerstwo kupiło za kolosalną sumę 620.000 dolarów na potrzeby łódzkich urzędów skarbowych, aby mieszkaniom ze swymi ciężko zapracowanymi groszami, które wpłaca jako podatki, musiał udawać się aż za miasto.

Intryga p. Landsberga w tym wypadku polega na tem, że Towarzystwo Akcyjne stara się by rząd objął cały pałac w dzierżawę, a nie — jak dotąd część pałacu, którą zajmuje Izba Skarbowa. To nastąpiłoby wtedy, gdyby województwo zdecydowało się zrobić zamianę z Izba Skarbowa.

A dlaczego tow. akc. Poznańskich zależy na tem by członek rodu Poznańskich opróżnił zajmowane mieszkanie pałacowe...? Otóż dotychczas Poznańscy muszą płacić podatek luksusowy od zajmowanej części pałacu, podatek który wynosi więcej niż czynsz otrzymywany za część pałacu zajęta przez Izbę Skarbowa. Pan Poznański woli się wynieść do innego swego pałacu, przy ul. Długiej, lub przy ul. Cegielińskiej, nie płacąc więcej podatku od części pałacu przy ul. Ogrodowej, a ponadto otrzymywać wysoki, czynsz od rządu za cały pałac.

Na tej całej kombinacji poważna stratę poniósłby Skarb Państwa, któryby musiał płacić o wiele większy czynsz niż dotychczas, nie otrzymywałby podatku luksusowego, a ponadto musiałby włożyć kilkadziesiąt tysięcy w przebudowę województwa dla celów Izby Skarbowej, przebudowę Izby Skarbowej dla celów województwa, no i urządzenie mieszkania i sale reprezentacyjne p. Wojewody.

Sądzimy, że w obecnych krytycznych finansowych czasach naszego Państwa absolutnie nie jest pora na urzeczywistnienie tego rodzaju kosztownych a niepraktycznych korzyści temwięcej nie powinien ich przeprowadzać p. Wojewoda, który jest prezesem Wojewódzkiej Komisji Oszczędnościowej.

—

## — Teatr Miejski.

Teatr Miejski daje dziś dla członków T.U.R., znakomitą komedię Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka”.

Jutro ukaże się po raz trzeci barwna, sensacyjna komedia paryska Alfreda Savoir'a „Wielka księżna i chłopiec hotelowy”.

## — Z Miejskiej Galerii Sztuki.

Intelektualna Łódź liczną obecnością na inauguracyjnym odczycie J. Kochanowicza dała dowód, iż poprze poważne zamierzenia Dyrekcji, skierowane w celu nawiązania węzłów pomiędzy twórczością literacką a naszym miastem pracy. W najbliższy czwartek p. M. Dienstl-Dąbrowa mówić będzie o problemie teatralnej inscenizacji. Zaproszenia Dyrekcji na dalsze „Czwartki Literackie” przyjęli dotychczas: Jan Lorentowicz „O przedwiośniu” — Żeromskiego, Kaden Bandrowski „Dlaczego piszę dla dzieci”, Zygmunt Kawecki „Niekobiecość dzisiejszej kobiety”, wizytator Czapczyński proc. o analizie literackiej kompozytor Adam Wieniawski „Współczesna muzyka polska” B. Gorczyński „Współczesna literatura włoska”, w niedzielę, zaś dn. 25 bm. profesor A.B. Cypś „W czeluści duszy i instynktów” — „Chłopi” — Reymonta).

Dyrekcja Miejskiej Galerii Sztuki od dnia dzisiejszego udzielać będzie ulg, poza młodzieżą szkolną, nauczycielstwem, członkami związków robotniczych, wojskowymi i pracownikami komunalnymi, — również urzędnikom państwowym.

Ulgowe wejście 50 groszy, roczne, uprawniające do zniżki na odczyty — 15 złotych. Normalne biletyienne uczestniczą w rozlosowaniu comiesięcznym dzieł sztuki.

Następne rozlosowanie obrazu „Czarownice” Radziejewskiego wymiaru 1 m. x 1 m. 40 odbędzie się już w bieżącym tygodniu. Rozlosowanie zaś premij artystycznych dla rocznych biletów odbędzie się w dn. 20 grudnia rb.

Wystawa i czytelnia czasopism artystycznych otwarte są aż do ukończenia czysto-brzmiających audycji radiofonijnych tj. do godziny 11-ej w

**Moje projekty umundurowania urzędników państwowych.**

Urzednicy skarbowi otrzymali bledne uni-formy, skrojone na wzor mundurów armii francuskiej, oraz pasy koalicyjne z rewolwerami. Swiadczy to o trosce, jaka zaczyna roztaczac państwo nad swoimi współpracownikami.

Wprawdzie ci woleliby z okazji zbliżającej się zimy otrzymać np. futra, zamiast rewolwerów... My jednakowoż podzielamy zdanie kompetentnych czynników, że funkcjonariusz wolnej Rzeczypospolitej paradować powinien w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu jak żołnierz.

Dlaczego nie kazano im jednak przyjąć i wielkich ostróg „a la Wallenstein”? Należy natychmiast rażać brak ten uzupełnić!

Ubolewamy także, że militarystyka innych urzędów postępuje tak wolno.

Ponieważ prawdopodobnie władze zajęte są jeszcze ważniejszymi sprawami niż obmyślanie uniformów dla funkcjonariuszów poszczególnych resortów, pozwalamy sobie uznać kilka projektów mundurów, w których chodziliby:

**a) Urzednicy województwa.**

Strój letni: Ubranie strzelców tyrolskich, kolana gołe, kapelusze z kaczem piórkami. Strój zimowy: Ten sam, plus papacha kozacka.

Uzbrojenie: Dubeltówka mvsliwska, kordelas, dwa ręczne granaty.

**b) Urzednicy sadowi.**

Strój: Pancierz kirasierski, zielone buty po biodra, żółty cylinder. Uzbrojenie: Kinezjał, ręczny karabin maszynowy.

**c) Urzednicy ministerjalni.**

Strój: Koszulka żelazna, czerwone spodnie w kwiatki pantofole mandaryna czapeczka kąpielowa.

Uzbrojenie: Maczuga i armatka ośmiocentymetrowa, ciągnięta z tyłu na łańcuch. Urzędników obowiązywałoby także noszenie broni siecznej. Więc: palasze, szpady, rapiry, koncerze, karabele, a przy nich kolo-

**MIGAWKI.**

**Pokój już się robi!**

Znekana, wyczerpana i lękana wycieczka ludzkość ma sposobność zachłusnąć się obecnie gwałtowną porcją lokarnęskich zastrzyków pokojowych!

Niema tu, jak powolna, stateczna i pewna kuracja!

Siedm już lat poca się fachowcy „od polityki” nad wynalezieniem... (uff! zamiast do kałamarnicy, wsadziłem pióro do słoiczka — gumą arabską) niezawodnego antidotum przeciw ewentualnym wybrykom chorobliwie militarystycznych państw, usiłujących zatruc atmosferę idyllicznych stosunków ludzkich bezpieciowych!

Si vero!

I jakże w takich warunkach może wyrastać z gleby zółcia nienawiści zaprawionej szlachetną różdżką oliwną?

Czyż miast wonnych płatków kwiecica nie legną się kolce i żądła chwastów?!

Jednego na rozumie!

Dlaczego narody w swej przysłowiowej namiętności są tak rozbrajająco tępe i wierzą w skuteczność sympatycznych perłowodów mędzów stanu?!

Konferencje, zjazdy, sesje, narady, stały się czemś tak już powszednim, nudnym, beznadziejnie pospolitym — tak w swej treści jakowoż monotonna, iż należałoby wreszcie wynaleźć coś nowego, w czym dopatrzyć możnaby się przy użyciu neo-mikroskopów pierwiastku świeżości!

No, a ta w Locarno się odbywająca przypomina poranianie twórki, (nie od Tworek, lecz od tworu pochodzi) którego sprawcami, alias autorami vel pospolicie ojcami nieszczęście być mieli: załuszczeniem grożący rozum angielski i germańska perwersja Francuza, polityczna przy częściowym przyjacielskim współdzieleniu przypartego do dowiecipnie skonstruowanego muru przeciwności!

rowe kutasy. Długość i barwa takiego kutasu dostosowana byłaby do działu i lat służby danego urzędnika.

Ministrowie obok husarskich mieczy nosiliby kutasy na półtora łokcia, koloru złoto-amarantowego. Ponieważ tego rodzaju porte'epee jest kosztownym nawet i dla tych naszych najwyższych dygnitarzy, pro-

Ba! taka operacja wymaga zwołania konsylium lekarskiego, choćby w niem mieli wziąć udział zwykli statystyci akuszerowie.

A nuż jakieś zakażenie krwi się ujawni, — nuż noworodek nie strawi mdłych pastylek i najspokojniej pomrze! — Trzeba mieć jaknajwięcej spółników spędzania płodu, by było na kogo winę zwalić!

Spartaczyć rzecz łatwo!

Nie pomoże ani uroczą okolicą, ani dobre powietrze i jeszcze lepsze przyjęcia!

Najwięcej niebezpieczeństwa do dnia wczorajszego widziałem w przejażdżkach po jeziorze ministrów konferujących, — pardon! — tylko zamieniających swe poglądy co do skutecznej terapii grożącego komplikacjami cielska konającego na uwiad starczy cielska Europy!

Jak łatwo dostać choroby morskiej i wyrzucić na fale projekty paktów, które czytające reki dziennikarskie porwą najbezzwłoczniej ku gwałtownej radości tego łobuzerskiego klanu i niebezpiecznemu zmartwieniu wykiwanych oprawców!

Dziś już, dzięki niebiosom, sytuacja „uległa odprężeniu”. Okazuje się, iż uzgodniono prawie wszystkie punkty z wyjątkiem najważniejszych, iż projektowana już jest druga konferencja, na której może uda się ustalić program trzeciej. Ta zaś będzie prawdopodobnie jedną z serji przedostatniej, której najbliższe pokolenia doczekają się.

Jest nadzieja, iż miasteczek i dyskretnych ustroni nie prędko zabraknie i nie będzie takiego locum, któreby mogło uznać się za wzgardzone!

Cieszmy się więc! Pokój dzięki konferencjom permanentnym będzie uratowany!

Hape.

ponujemy w najbliższą niedzielę zbiórke uliczną pod hasłem: „Dzień kwiatka na kutasy ministerjalne”.

Projekt ten wzbudził prawdziwą sensację. Cały szereg szeroko ustosunkowanych dam ofiarował już swoje siedzenie na ten tak sympatyczny cel.

Jago-Jago.

**PORADNIK DLA KUPUJĄCYCH.**

**PRACOWNIA WYROBÓW JUBILERSKICH.**

- F. Dęb-wsk. Piłkowska 186.
- SKŁADY WIN I WÓDEK:**
- St. Kaczmarek, Przejazd 51
- SKŁAD INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH:**
- Boniewicz, Targow. 38
- ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKO—JUBILERSKI:**
- Placek, Brzezińska 10.
- KWIACIARNIE ARTYSTYCZNE:**
- Salwa, Narutowicza 27
- SKŁAD SZYB:**
- Olejniczak, Główna 14.

**PRACOWNIE SZEWCKIE:**  
Przepiórkowski, Wólczajska 165.  
**RYSOWNIA WZORÓW ORAZ PRACOWNIA HAFTÓW.**

- Taszycka, Piotrkowska Nr. 90 i Przejazd 55.
- PRACOWNIE OBUWIA:**
- Pięta, Leszno 33.
- Subiński, Wólczajska 228.
- Dziubiński, Pańska 41.
- Walenczewski, Zakątna 12.
- Rutkowski, Radwańska 3.
- Szymański, Gdańska 11.
- PRALNIE CHEMICZNE:**
- Pawłowski, Rzgowska 73.
- PRALNIE:**
- Wójcik, Gdańska 5.

**ZAKŁADY STOLARSKIE:**

- Michalski, Jeneralska 18.
- WARZYWA:**
- Stow. Ogrodn.—Handlowe Pańska 36.
- NABIAŁ I PRODUKTY WIEJSKIE:**
- „Lacta”, Piotrkowska 163.
- JADŁODAJNIE:**
- Stow. Sług Katol. Piotrkowska 103 lewa ofic.

**MASARNIE:**

- Woliński, Drewnowska 59.
- Holweg, Ogrodowa 36.
- Korbecki, Wólczajska róg Katnej.
- Podgórski, Konstancyńska 78.
- Potrząska, Zgierska 146.

**PIEKARNIE:**

- Lipiński, Drewnowska 54.
- Trębiński, Zakątna 35.
- Ewich, Konstancyńska 54.
- Chejnecki, Lutomska 40.
- Lipiński, Wólczajska 35.

**REJENCI:**

- Lada, Konstancyńska 5.

**RESTAURACJE:**

- „Biały Bar”, Konstancyńska 5.
- Jaguś Waclaw, Konstancyńska 13.
- Zalewska, Zgierska 39.

**PIWIARNIE:**

- Stachlewska, Bazarna 1.
- Kopeć, Nowo-Cegielniana 41.
- Kukulski, Rokicińska 8.

**SKŁADY DRZEWA I WĘGLA:**

- A. Józwiak, Aleksandrowska 188.
- Adamski 28 p. Strzelców Kaniwskich 3.
- Sulicki, 6-go Sierpnia 78.

**MAGAZYNY GALANTERJI:**

- Spodenkiewicz Konstancyńska 26 i Piotr. 150

**MAGAZYNY OBUWIA:**

- Jakubiec Konstancyńska 26 (własna wytw.)
- Wesołowski, Nowaka 4.
- Włodarski, Rajtera 9.
- Hempiński, Główna 63.

**ZAKŁADY KOWALSKIE:**

- Dębowski Al. 1-go Maja 60.

**AKUSZERKI:**

- Butkowska, Drewnowska 54.
- SKLEPY SPOŻYWCZE:**
- Brzykot, Konstancyńska 88.
- Szczęśliak, Nowaka 4.
- Dobrzyńska, Ogrodowa 32.
- Grzelak, Wróbla 12.
- Szwarc, Piotrkowska 196.
- Walczak Aleksandrowska 107.
- Kaniewski, Gdańska 3.
- Sudomier, Szkolna 3-5.
- Nowakowski, Rybna 13.
- Szczygłowski, Bazarna 3.

**PRZEDSIĘSTUDZIEN ARTEZYJSKICH:**

- Hoffman, Ogrodowa 58.

**SKŁADY APTECZNE:**

- Lubczyński, Lutomska 21.

**KAWIARNIE:**

- Konarzewski, Leszno 1.

**KOMISARZE SADOWI:**

- Stanisz Konstancyńska 51.

**STOLARNIE WYTWÓR. MEBELI**

- Szermesser Kilińskiego 96.

**FRYZJERZY:**

- Cywiński, Zgierska 146.
- Kaczmarski, Aleksandrowska 91.

**SKLEPY TYTONIOWE:**

- Zółtażek, Zgierska 124.
- Cukrowski, Aleksandrowska 116.

**SKŁADY OPTYCZNE:**

- Radzikowski, Aleksandrowska 56.

**OWOCARNIE:**

- Wesołowski, Aleksandrowska 74.

**SKŁADY WĘGLA:**

- Różycki, Wrześnierska 32.

Przeżyliśmy czasy bardzo ciężkie. Niejako trudno związać koniec z końcem niejednego budżetu domowego. Powyżej podajemy spis firm, czysto polskich, rzemieślników i sklepów — wogóle producentów, w których jako z pierwszego źródła możemy zdobyć potrzebne nam towary. A z tych towarów składają się złote, dziesiątki i setki złotych. Pomagajmy sobie wzajem. Kupujmy u firm ogłaszających powyżej a przetrzymamy lepiej te ciężkie czasy. Reklama jest dźwignią rzemiosła i handlu.

Drobne ogłoszenia

Kupno i sprzedaż:

Na wyplatę Tani! Wygodnie! Bielony towar: lanelle barchany, purpur, prześladła, ręczniki, obrusy matracowe, firanki kapy, Leon Rubaszkin Kilińskiego 44. 3117-9

Na wyplatę Tani! Wygodnie! Rys. boston, gabardina, szewiot, aksamit, krepe, de-chine, pluszowe kapy, chustki zimowe, swetry, Leon Rubaszkin Kilińskiego 44. 3119-9

Na wyplatę Tani! Wygodnie! Gotowa damska, męska bielizna pończochy, skarpetki, rękawy, krawaty, damskie męskie szale, Leon Rubaszkin Kilińskiego 44. 3118-9

Na wyplatę Tani! Wygodnie! Na plażę, kotik, plaż, berber, zamsz, welour, gotowe rzesze, Leon Rubaszkin Kilińskiego 44. 3116-9

Na wyplatę Tani! Wygodnie! Meza! Kup zonie parę pięknych, pasztych, watawych korder z kapami, żyrdawskiego płótna, Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44. 3114-9

Przedam furgon rzeźniczy, noży i wóz mocny pojedynczy, Mapiórkowskiego 151, m. 10. 3100-2

Przedam sklep spożywczy, Leliewela 18. 3105-2

Samochód Presto, limuzyna, na komunikację sprzedam z powodu choroby, Aleksandrowska 18 Piłsniarnia. 3098-2

Artystycznego haftu maszynowego białego kolorowego, Piłsniarnia, maszyny, toledo, aplikacja, chadeo, wyuczam przez miesiąc, Wschodnia 64, oficyjna miesz. 22. 3102-2

Meble, szafy, łóżka, stoły, kredensy, krzesła, łóżka, mebla, można kupić Zygierska 2, u stolarka. 3101-2

Przedam gramofon z płytami, Główna 50, m. 29, III p, pr. 3108-2

Przedam tanio kredens, szafy, fotomanę, leżankę, krzesła, Niska, Radwańska 17, m. 3. 3104-5

Samochód 6 osobowy elektryczny, starter na chodzie, tanio sprzedam Sienkiewicza 25 m. 4. 3110-1

Przedam psa „Buldog” roczniego i szczeniaki ul. Zawiszy 7, m. 89. 3111-2

Przebieżne męska, krawaty, rękawiczki, pończochy, skarpetki, rękawice, laska, gietry, szalik, kaptury poleca sklep galanteryjny, Marij Czempik, Łódź, ulica Główna 17. 3032-4

Skóry twarde i miękkie, wielki wybór nieprzymakalnych szelwek, w Spółce Szewców ul. Piotrkowska 98. 3002-11

Na wyplatę Eleganckie materjaly damskie, męskie, okrycia, palta, garnitury (według miary) wykonanie najsolidniejszego Włosa minimalna „Głob” Piotrkowska 78. 3130-1

Drukarnia Akcydensowa „ROZWOJ”

Łódź, Al. Kościuszki 41.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres drukarstwa, jak to:

blankiety, rachunki, koperty i nakłady tygodników

Ceny bardzo przystępne.

Dla prenumeratorów 15 proc. ustępstw.

Sklep spożywczy do sprzedania, od zaraz z urządzeniem, mieszkaniem, Wiad. ul. Łowicka 4. 3132-1

Motor elektryczny i na napt. 5 kon. okazynie do sprzedania, 6-go Sierpnia 41 m. 1. 3079-2

Sprzedam łóżka, materacami, lustro, stół, otomane, maszynę Singera, leżankę Główna 55 m. 46, pr. of. parter. 3136-2

Pół domu do sprzedania z wolnym mieszkaniem, Wiad. na miejscu Włodzimierska 40. 3125-1

Palto pluszowe damskie, męskie mało używane swetry okazynie sprzedam Andrzeja 31 8 piętro pr. strona front. 3126-1

Tanio sprzedam skrzypce, starą gitarę, mandolinę, mioska, ksylofon i nuty, Ul. 6-go Sierpnia 18 m. 14. 3145-1

Samochód sprzedam osobowy, w dobrym stanie nadaje się na autobus, Plac Bałucki 5. 3140-1

Tokarnię do sprzedania, jedna pościągowa metrowa i różne narzędzia slusarskie, Wiad. Sienkiewicza 39, w slusarni. 3127-1

Różne:

Niniejszem ogłaszam, że z Polska Składnica Włókien niczą, jak z całątą afera abso lutnie niemam nic wspólnego, Leon Rubaszkin. 3115-4

Kuszerka Pipikowa przyjmuje zamówienia, Piotrkowska 132, m. 14. 2992-7

STUDENT udziela matematyki, łaciny, fizyki, języków, Kilińskiego 96-2 druga brama, godzina 7. 3106-2

Potrzebna służąca do wszystkiego, Zgłaszać się tylko ze świadectwami, Wiad. Kilińskiego 148 w piekarni. 3108-2

Służąca do domu cheściana, Skiego w Radogoszczu potrzebna, Wiad. w Łódzi Łąkowa 34-36. 3202-1

Mieszkanie dla inteligentnych, 5 panów lub uczni, Zielona 25, m. 24, III p. 3112-2

Przyjmę na mieszkanie 3 panów, niemi Zakatna 78. Wiadomość u dzurcy. 3115-1

Przyjmę panią na mieszkanie, nie Oferty pod W. 5. 3121-2

25 proc. taniej poleca fabryczny skład swetrów, ul. Zielona 11. 2972-5

Pokój do wynajęcia dla inteligentnego pana, Wiad. Karłowicza 26, m. 6. -2

Pokój do wynajęcia dla jedrogo pana przy rodzinie, Ul. Andrzeja 58, pr. of. II p, m. 12. 3091-2

Poszukuje pokoju z kuchnią w okolicy Górnego lub Staroego Rynku, Pośrednicy požądani, Wiadomość Kilińskiego 171, Marianowski. 3050-2

Jest do wynajęcia pokój z kuchnią, Pryncypalna 30 u gospodarza. 3092-2

Potrzebna służąca do wszystkiego, Zgłosić się Al. 1 Maja 9 m. 8 front III p. między 2-4 pp. 3145-1

Wyuczam dywanów perskich i kilimów, Prędzka kilimowa na zamówienie, Karola 3, m. 12 od 1C-1. 3135-2

Student posiadający zezwolenie na nauczanie w szkołach średnich udziela lekcji Cmentarna 10a portier wskaże. 3134-1

Kawaler samotny posiadający 3000 zł. majątku pozna panę lub wdowę w celu matrymonjalnym, Oferty pod Kawaler do Rozwoju. 3141-2

Hatecarka przyjmuje roboty ręczne, Prędzalnia 31, IV p. Leokadia Weloniak. 3-

Potrzebna inteligentna służąca, Wólczńska 65 m. 5. 3129-1

Masażystka, Masaż twarzy parówki, natryski, usuwam zmarszczki, pęgi, węgry, przyszcze Wodna 10, m. 50. 3139-1

Zamienię 2 pokoje z kuchnią i przedpokój na I piętrze słoneczne na sklep z mieszkaniem, Szosa Pabjanicka 32, F. Dobrzycka. 3125-3

Potrzebna nauczycielka do początków muzyki, Piotrkowska 116 m. 5 I p. 3114-1

Przyjmę panie lub panów inteligentnych na mieszkanie, pokoj osobny ul. Niska 1, w sklepie. 3131-1

Zręczne i lekkie kapelusze robie z powierzonego mi towaru, Ceny niżej konkurencji, proszę się przekonać, Piotrkowska 17, m. 9, pr. of. II piętro. 3103-1

Języka polskiego francuskiego i niemieckiego udziela polska nauczycielka, Ceny bardzo przystępne, Oferty sub., Języki. 3122-1

Potrzebna krawcowa (do domu prywatnego) Andrzeja 19 m. 14. 3127-1

Potrzebna służąca, Zgłaszać się ze świadectwami ul. Piotrkowska 135 m. 7. 3135-2

Krawiec, męski przyjmuje wszelkie obstatunki garnitur, 20 zł. palta 16 zł. Wrześnińska 3 Błaszczak. 3141-1

Potrzebni g tarczy, grają do brze wszystkie dury, Zgłaszać się w niedzielę i wtorek od godz. 3 do 8 wiecz. ul. 6-go Sierpnia 18, m. 14. 3142-1

Udzielam lekcji na skrzypcach, Ceny konkurencyjne, Niska 517 m. 38. 3128-1

Zginił pies rasy „oberman”, Zoprowadzić go za wynagrodzeniem Al. Kościuszki 55. 3139-1

MUZYKA! gruntownie udzielim nam na skrzypcach, mandolinie i gitarze oraz za sady muzyki, Amatorom system skróconym, instrumenty i nuty na miejscu i do sprzedania, Ul. 6-go Sierpnia (Benedykta) 18 m. 14. 3144-1

Zgubione dokumenty:

Zaginił dowód osobisty wydany przez gminę Widzew Starostwa Łaskiego na imię Wacława Kosteckiego. 3034-2

Polmwska Regina zgubiła paszport polski wyd. w Łódzi, 3097-2

Górka Ignacy zgubił paszport tymczasowy wyd. w Łodzi, sm Łódź, Radwańska 11. 3099-1

Szofer-monter

choraży rezerwy kawaler krzyża Virtuti-Militari 4-ch Krzyży Walecznych i wielu innych odznaczeń, inteligentny, energiczny, zdolny i bardzo uczciwy, poszukuje posady (maszyn europejskie i Ford) autobus-dorotka nie wykluczone, Przy funkcji szoferskiej może pełnić także inną funkcję: magazyniera, kasjera, inkasenta w dziale zwozowym, meta'owym i t. p. Łaskawe zgłoszenia do adm. Rozwoju pod „Virtuti-Militari” 3-

Ożenić się

lub wyjść za mąż jest najtaniej przez bezpłatne ogłoszenie w tygodniku „Przegląd Matrymonjalny” który ukaże się za parę dni. Bezpłatne ogłoszenia matrymonjalne przyjmuje już administracja tygodnika Piotrkowska 85 prawa of. drugie wejście. 2406-

Starszy

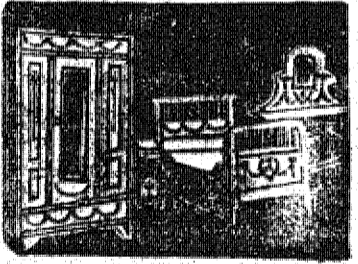
inteligentny pan, przyjezdny, pozna inteligentną wdowę lub pannę w wieku około 40-ki, posiadającą własny interes, w którym przyjmie czynny udział, Celem matrymonjalnym, Oferty do Rozwoju pod „Przyjezdny” Dyskretna i zwrot fotografii zapewnione. 228-2

Szewc z Wilna

A. Słoniewski Wólczńska 98. Przyjmuje wszelkie zamówienia oraz na nogi anormalne, wszelkich wymagań. Posiadam na składzie różnego rodzaju obuwie. 2603-3

3 morgi

ogrodowej zdrenowanej ziemi do sprzedania w Rudzie Pabjanickiej, wiadomość Ruda Pabjanicka ul. Kwawerowska u ogrodnika Piłty (z prawej strony stawu p. Stefańskiego). 2182



WCALE NIE!

wiecie, jak dogodnie zakupywać można sypialki, stołowe, gabinety pojedyncze, części oraz wszelkie inne - Meble przy ul. POŁUDNIOWEJ 10 a p. J. Markowicza udziela się kredytów długoterminowych sprzedaje na RAITY i taniej 50 proc. 2423

REDAKCYJA OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 30 gr., w tekście 30 gr., za tekstem 10 gr., z wyjątkiem 7 gr.; wśród drukanych 10; nekrologi 25 gr. komunikaty 25 gr. ...



Przyniosła mi go z domu Lena.  
ja też.  
w formie listu pana Gryce, który znalazłam pod mo-  
Oczekiwała mnie jednak nowa niespodzianka,  
której być mogła zerknął się z detektywem.  
kryć i z niecierpliwością oczekiwałam chwili, w  
Ale byłam już dosyć dumna z dokonanych od-  
piersieniami ofiary.  
To prawda, że chętnie chciałabym popisać się  
Nie więcej nie trzeba było udowadniać.  
Było to ostatnie ogniwko piersienia.  
Burnamowi do palacu jego ojca w parku Gramerzy.  
pani James Poppe, która towarzyszyła panu Van  
wszyscy wiedzieli, że była ona tą samą osobą, co  
Od chwili, gdy Chinczyk poznał miss Oliver,  
na sercu.  
ja odpłacił przez osobę, której los leżał mi bardzo  
świadomość dobrane spełnienia obowiązku i nadzie  
świadań, odczuwałam zadowolenie, jakie daje  
Kiedy nazajutrz rano weszłam do jadalni na

#### Nowa niespodzianka.

#### ROZDZIAŁ XXV.

gościłnym dachem miss Althorpe.  
I oto w ten sposób spędziłam drugą noc pod  
puszcza rano.  
zawiozłam moją pacjenta do domu, który o-  
Podajam dorozkaczowi adres miss Althorpe i  
Gromadzony się tłum poczyna ciskać się do nas.  
ra właśnie zajęła przed drzwiami.  
nie i zaprowadziłam miss Oliver do dorozki, któ-  
Wsunęłam w rękę Chinczyka jakąś drobnią, mo-  
ze ledwie stoi.  
— Nie dzisiaj, Pani ta jest chora. Widzi pan,  
lizing?  
jej piękny głos. Czy przyszła aby odebrać swoją bie-  
dowany nadzieją odzyskania piędzi. — Pona-  
— To ta sama pani, — zawołał Chinczyk, ura-  
— Zdała mi się, że tak, we śnie, — szepnęła.  
tomność.  
tariam moją towarzyszkę, stojącą niemal bez przy-

— 157 —

— 156 —

jej jeszcze, co mnie napełniło otucha, ponieważ po  
myślałam sobie, że osoba w takim stanie nie po-  
trafił biec długo przez ulice, ale ktoś ją zobaczy i za-  
prowadzi do szpitala.

W tej nadziei rozpoczęłam poszukiwania.

Przyszła mi do głowy myśl Chinczyka

Nie namyślając się dłużej, postanowiłam  
pójść do jego sklepu, aby zapytać, czy nikt nie za-  
dał zwrotu bielizny Ruth Oliver.

W towarzystwie Leny udałam się natych-  
miast na Third avenue.

Bielizniarka znajdowała się niemal na rogu  
Twenty Seventh street.

W miarę, jak zbliżaliśmy się, byłam coraz  
więcej podniecona.

Kiedyśmy wkońcu przybyli, zrozumiałam mo-  
je poruszenie i odzyskałam natychmiast zimną  
krew.

Zobaczyłam bowiem miss Oliver, która pa-  
trzyła jakby zahypnotyzowana przez powiewione  
drzwi sklepu, na jego właściciela, zajętego wew-  
nątrz prasowaniem bielizny.

Ręce jej były bez rękawiczek i opierały się o  
drzwi, a cała jej postawa zdradzała ogromne  
znużenie.

Upadła by bezwładnie na ziemię, gdyby nie  
podtrzymywała jej równie silna myśl.

Posłałam Lenę po dorozkę i zbliżywszy się do  
biednej dziewczyny, wzięłam ją na bok.

— Czy przyszła pani tu pocios? — zapytałam  
ją. — W takim razie wejść z panią do sklepu.

I zaciągnawszy ją koło sklepu, otworzyłam  
drzwi i weszłam do sklepu Chinczyka.

Chinczyk, człowiek bezwrażliwy, odwrócił się  
usłyszawszy dźwięk dzwonka, który mu oznajmił  
wejście gościa.

— Czy ta pani zostawiła tu bieliznę przed kil-  
komi dniami? — zapytałam go.

— Pani mi powiedziała, że ta dama nie żyje.  
Jakże to może być owa dama, skoro ona nie żyje?  
Niech powie sama. Nie widziałem jej twarzy, ale  
słyszałem jej głos.

— Czy widziała pani tego człowieka? — zapy-

Pobita ja gorączka i była już napół nieprzyto-  
jej pokoju.  
jakby się namyślając, co znaczą moje obecność w  
czyłam, że gdy wzrok mój padł na nią, zadziwiałam.  
Postawiając rękę, spojrzałam na nią i zoba-  
Postawiając rękę, spojrzałam na nią i zoba-  
Ale była przybita myślami i z trudnością opie-  
w którym pozostawili myśli ją.  
Patsywa miss Oliver stała ciągle w miejscu,  
no dla nas.  
Widziałam na stoleczku apetyczny obiad, który sporządzi-  
Bez wahania weszłam więc do pokoju i posta-  
Widziałam z ręką służącej tacę a widząc na jej  
Zaczekałam, aż przyniosą jej obiad.  
Nie wróciłam natychmiast do mojej pacjentki

#### Domek z kart.

#### ROZDZIAŁ XXIII.

Oliver i o tem, co będzie robiła w jej pokoju.  
czonogo i myśli nieustannie o tej rzekomej miss  
niepokoi. Niech pani idzie teraz do swojego narze-  
stać. Nie potrzeba mi niczego, niech się pani nie  
— O nie, — odpartam. — Muszę tutaj pozost-  
zaproszenie na obiad? Zjedziemy na dół.  
— Nie wątpię. Czy zechce pani przyjąć moje  
tego słusznego powody. Chocby ze względu na panią.  
— Istotnie, zależy mi na tem bardzo. Mam do  
hanie, — pani tak bardzo nalega.  
— Nie mogę pani odmówić, — odparta z wa-  
spróbowała, miss Althorpe?  
cej, nie wiemy obecnie. Czy zgadza się pani, abym  
— W każdym razie będziemy wiedzieli wię-  
— Tak... może.  
czy czegoś nie ukryła.  
Pomogę jej i przy tej sposobności przekonam się.  
Nie potrafi się zresztą rozebrać bez cudzej pomocy.  
horpe. Zapewniłam panią, że nie się jej nie stanie.  
— Niechże się pani tak nie oburza, miss Al-

— 148 —

— 149 —

mna na widotek tego, co się dokoła niej działo.  
Przemówiłam do niej możliwie spokojnym głó-  
sem, ponieważ widok jej dotknął mnie boleśnie mi-  
mo moich podejrzeń w stosunku do niej.

Potem zaś, widząc że nie potrafi już odpowie-  
dzieć mi, zaciągnęłam ją na na kółko i poczęłam ją  
rozbierać.

Oczekiwałam z jej strony pewnego oporu, al-  
bo też pewnej obawy.

Ale ona dawała się rozbierać z wdzięcznością,  
nie pytając mnie o nic, ani też nie wzbraniając się  
poddac mojej woli.

Kiedy jednak chciałam zdjąć jej trzewiki,  
drgnęła i cofnęła nogi z takim wyrazem przestra-  
chu, iż postanowiłam nie nalegać więcej.

Obawiałam się, że dostanie ataku nerwowego,  
co mnie przekonało, iż stoi przedemną, Luiza Van  
Burnam.

Musiała bowiem pamiętać o swojej bliźnie o  
której tyle mówiono w gazetach

Musiała pamiętać, że znak ten odkryje jej i-  
dentyczność, więc walczyła z wszystkich sił prze-  
ciw temu, aby zostać poznana.

Kiedy tak gwałtownie cofnęła swoją nogę, zro-  
zumiałam, że nie potrzebuję już szukać potrzebne  
go dowodu.

Postanowiłam otoczyć ją należną opieką

Skropiłam jej twarz, rozognioną gorączką, i zo-  
baczyłam natychmiast z zadowoleniem, że zapada  
w niespokojny, ale głęboki sen.

Spróbowałam ponownie zdjąć jej buciki, ale  
nagle targnięcie i zdławiony krzyk ostrzegły mnie,  
że muszę przeczekać jeszcze czas jakiś, zanim  
zaspokoje moją ciekawość.

Postanowiłam więc wstrzymać się od wszel-  
kich pokus i zwróciłam uwagę na suknie, które zdję-  
łam z rzekomej miss Oliver.

Toaleta jej składała się z bardzo prostej sza-  
rej sukni.

Spódniczka i bielizna były z białego płótna, ale  
tak wytwornie wykonane, że jeden rzut oka prze-  
konał mnie, iż musiały należeć do żony Howard  
Van Burnama.



nie zarówno w mojem imieniu, jak w imieniu naszego komisarza.

— Sprawa jest zbyt ważna, abyśmy tracił czas na niepotrzebne paplanie. Mówmy poważnie. W jakiej części bura pani Franklina, Van Burna, ma znaleźć owe pierścionki i ekad pan wie, że nie położyl ich tam jego brat?

— Natwósz pan jest zadziwiająca, miss Butterworth, jeśli zapyta pani pewną młodą dziewczynę, ubraną w szarą suknię, jaki to przedmiot w biurze pana Van Burnama miała w rękach wczoraj rano? Znajdzie pani odpowiedź na pierwsze pytanie. Zastanawiam się, jakże jest jeszcze łatwiejsze. Pan Howard Van Burnam nie mógł ukryć pierścionków w biurze na Duane Street z tej przyczyny, ponieważ nie był w nim od czasu śmierci swojej żony. Okoliczność ta jest nam również dobrze znana, jak pani. Pani zbiadała, miss Butterworth. Ale zupełnie niepodobnie jako detektyw amator wywodziła się pani doskonale i popelniała panu mniej błędów, niż się można było spodziewać.

— Nie mam wcale zamiaru uchodzić przed wszystkimi za tę, która odkryła winę Franklina Van Burnama — rzekła — Chcę jednak, aby pan Haja uznał moje wysiłki, jeśli pan mówi poważnie, przyjmując parsknięcie wytknięte, o ile jest szansa, że chodził wam bardzo o to, jakie śladzi odkrył, o ile nie chce stracić zbyt wiele czasu w tak nagłej sprawie.

— Doskonale! — zawołał pan Gayce. — Zaczynam wierzyć, miss Butterworth, że informację, którą nam pan udzielił, będą niezwykle ważne. Jeśli tak, nie powiniem słuchać ich sam. Czy to nie zatrzymać się dorozka? Oczekuję inspektora Z. Jeśli to on, raczy pani zatrzymać się chwilkę z wyjasnieniami.

Istotnie, dorozka zatrzymała się przed domem. Wyszedł z niej inspektor Z. Wyszła na jego powołanie i wprowadziła go do mojego salonu.

— Miss Butterworth, — rzekł inspektor, — powiedziano mi, że pani zajmuje się sprawą Burnama. Zdolała nawet pani zebrać pewne informacje.

— 159 —

pałacu Van Durnamów?

Czy też potem, gdy znalazły się razem? Usłyszałam te ważne słowa, wymówione przez chorą w stanie półświadomości: „Och! jakże ją położyć? Ona nie żyje, a ja nigdy nie dotknęłam trupa!”

Czyż to nie było jasne?

Czyż nie wynikało z tego, że przemiana sukni odbyła się po śmierci ofiary i została wykonana rękami tej młodej dziewczyny?

Była to straszna myśl i doprowadziła mnie do myśli jeszcze straszniejszych.

Jeśli ona dopuściła się tak okropnego czynu, musiała się bezwarunkowo ukrywać.

Ona była winna, a ofiara była prawowita żona Howarda.

Ale pierścionki?

Dlaczegoż nie mogłam znaleźć pierścionków?

Jeśli hipoteza moja jest słuszna, chora powin na posiadać owe dowody swojej winy.

Czyż jednak nie szukałam ich we wszystkich najbardziej możliwych skrytkach.

Znużona myślą o niemożności osiągnięcia tego niezbitego dowodu jej winy i zbrodni, wzięłam do ręki trykot, leżący na koszyczku miss Oliver i zaczęłam haczkować dla upokojenia moich nerwów.

Ledwie jednak zaczęłam pracować, gdy nowe poruszenie chorej zwróciło moją uwagę na łóżko.

Jakież było moje zdumienie, gdy ujrzałam ją siedzącą na kanapie, z wyrazem strachu w oczach!

— Niech pani tego nie robi! — rzekła urywanym głosem, wskazując drżącą ręką trykot, który trzymałam. — Klekot klocków działa mi na nerwy! Niech pani to położy, błagam pani!

Widząc, że odłożyłam klocki, położyła się znowu i odetchnęła z ulgą.

Potem leżała już spokojnie, a myśl moja wróciła znowu do dawnego przedmiotu rozważań.

Pierścionki! Pierścionki! Gdzie one są i jak je znaleźć?

O godzinie siódmej nad ranem pacjentka moja spała tak, spokojnie, że mogłam ją opuścić bez żadnego niebezpieczeństwa.

W oczach jej malował się przestrah.

— Dlaczego mam się jej powierzyć? Gdybym miała się powierzyć, to pani Althorpe, a nie komus innemu.

— Jestem pani bardzo zobowiązana, — odparła, wstając z kanapy. — (Drżała gwałtownie). — Pani Desberger jest elegancką kobietą. Czego sobie życzy?

Byłam więc na dobrej drodze. Przyznawała, że łączą ją stosunki z panią Desberger.

— Chce ona tylko zwrotić pani oto to. Wypa- dło to z kieszeni, gdy się pani ubierała.

I podałam jej małą czerną poduszeczkę na szpilki, którą znalazłam w pokoju pani Van Burnam.

Spojrzała na poduszeczkę, cofnęła się gwałtownie i musiała się opamnować, aby nie zdradzić swojego wzruszenia.

— Nic nie wiem o temi To nie jest moje, nie znam tego! Nie znam tej pani i nie rozumiem, co to wszystko znaczy. Sądzę jednak, że nie musi mnie to do opuszczenia tego domu, jedynego mojego schronienia.

Miss Althorpe zasmiała się.

— Pani jest przecież kobietą, przyzwyczajoną do mówienia prawdy, — rzekła. — Czy nie sądzi pani, zbliżywszy się do mnie z ujmującym uśmiechem.

— Może być, że się omyliłam. Słowa miss Oliver wydały mi się szczere i byłabym skłonna uwierzyć im, gdyby to była pani. Tak łatwo jest omylić się.

I schowałam poduszeczkę do kieszeni, jak gdybym wypowiedziała ostatnie moje słowo.

Postępowanie wywarło widocznie pożądany wpływ na młodą dziewczynę, ponieważ usmiechła się lekko, ukazując równoczesne podwojny rząd wspaniałych zębów.

— Pani wybaczy, miss Oliver, — rzekłam, — że wdartam się tutaj nieproszona.

I wyszłam, truciwszy przedem badawcze spojrzenie na pokój, zapamiętawszy sobie wszystkie naj-

— 146 —

— 151 —

Nie przerwałam jednak rozmowy, ponieważ gdy oczy moje zetknęły się z oczyma chorej, zapadła natychmiast w dotychczasową swoję apatię i przymknawszy powieki udawała, że śpi.

— Czy pani Oliver jest gorzej? — zapytała miss Althorpe.

Wstałam i zbliżyłam się do łóżka.

— Nie, — odpowiedziałam, sądząc, że gorączka zmniejszyła się.

— Śpi?

— Zdaje się.

Kiedy znowu usiadłam przy niej i zapytałam ją spokojnie:

— Co sądzi pani o zabójstwie pani Van Burnam?

— Sądzę, — odpowiedziała, — że młody Howard znajduje się w bardzo złym świetle. Wszystko przemawia przeciw niemu.

— To jest straszne, nigdy nie wydarzyło się nic podobnie okropnego. Nie wiem, co o tem myśleć Państwo Van Burnam mieli zawsze dobrą sławę. A przedewszystkiem Franklin cieszył się ogólnym szacunkiem. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek wydarzyło się coś równie okropnego w naszym mieście. Czy nie tak, miss Butterworth? Pani widziała wszystko i wie o wszystkim. Biedna, biedna pani Van Burnam!

— Istotnie, żal mi jej, — odpowiedziałam, patrząc się nieustannie na chorą.

— Pan Stone jest przerażony swoją rolą w tym procesie, — zaczęła znowu miss Althorpe. — Uczynił to tylko pod przymusem, ponieważ policja domagała się bezwarunkowo jego zeznań.

— Zupełnie słusznie, — oświadczyłam.

— Mam nadzieję, że pan Howard zdoła się usprawiedliwić. Ale narazie nie wydaje się, aby mu się to udało. Gdyby tylko jego żona mogła zobaczyć.

Czyż wydawało mi się, jakoby w tej chwili powieki drgnęły? Podniosłam lekko rękę i opuszczałam ją, przekonana, że się omyliłam. Pani Althorpe ciągnęła dalej:

— Żona jego nie była zła. Była tylko lekko-myślna i próżna. Chciała koniecznie rządzić w do-

— Czy to pani wełkna tam owe szpilki? —  
zapytałam, wskazując jej kilkanaście szpilek czar-  
nych.  
— Ja? O nie! I nie sądzę, aby je tam wioży-  
ła pokojówka. Dlaczego?  
Wydaje mi się, że czarna szpilka z mojej bluzki,  
gdzie ją starannie przechowywałam i zbliżywszy się  
do poduszeczki ze szpilekami, porównałam ją z tam-  
tejm.  
Były zupełnie te same.  
„Jest to drobny szczegół, — pomyślałam, —  
ale widzę, że jestem na właściwym tropie”.  
Potem zwróciłam się do miss Althorpe i powie-  
dzałam głośno:  
— Obawiam się istotnie, czy to nie jest ona.  
Nie widzę przesła powodu, aby mogło być inaczej.  
Ale muszę się koniecznie upewnić. Czy pozwoliła  
pani, że ją obudzę?  
W owej chwili młoda dziewczyna, rozciągnięta  
na łóżku, poruszyła się, a potem nagie wyciągnęła  
w górę ramię i zawołała gwałtownie:  
— Ochi co robić, co robić? Ona umarła, a  
ja nigdy nie dotknęłam się nieboszczyka!  
Wtedy nachyliłam się i położyłam rękę na  
leżącej przedemną, drżącej dziewczynie.  
— Miss Oliver, — rzekłam, — proszę pani o-  
budzić się. Przytnęłam pani polecenie od pani Des-  
berger.  
Zwróciła twarz ku mnie i spojrzała na mnie  
z przerażeniem. Potem wyprostowała się i usiadła  
na kanapie.  
— Kto pani jest? — zapytała, oglądając  
mnie z ciekawością. Czy jej zdawały się nie wa-  
dzieć nic, tylko miss Althorpe stojąca, która drzwie  
z mianą, zawstydzona i wspaniała.  
— Ochi miss Althorpe! — rzekła tonem bła-  
gającym, — niech mi pani wybaczy. Nie wiedzia-  
łam, że pani mnie potrzebuję. Spadam  
— Ta pani chce się z paną widzieć, — odpar-  
ła miss Althorpe. — Jest to moja przyjaciółka, oso-  
ba, której może pani zaudać i powierzyć się jej!  
— Ja mam powierzyć się jej!  
Słowo to obudziło ją. Zrozumiała.

— 145 —

mu bogatego kupca a nie wiedziała w jaki sposób  
to osiągnąć. Załuję ją ogromnie. Kiedy ją widzia-  
łam...  
Usłyszawszy to, zerwałam się gwałtownie.  
Przewróciłam przytem stolicek na robotki,  
stojący obok mnie, nie myśląc go wcale podnosić.  
— Pani ją widziała! — powtórzyłam, oderwa-  
wszy wzrok od chorej i spojrzawszy ze zdumieniem  
na miss Althorpe.  
— Tak, niejednemu raz. Była ona guwernantką  
u pewnej rodziny, u której często bywałam. Było to  
przed jej zamążpójściem, zanim poznała Howarda  
czy nawet Franklina.  
— Pani ją widziała? — powtórzyłam jeszcze  
raz.  
Zamierzałam mówić po cichu, ale głos mój  
zadźwięczał ostro.  
— Widziała ją pani i przyjęła ją pani?  
Po tych słowach zdumienia miss Althorpe by-  
ła niemal równa mojemu.  
— Ależ tak, dlaczego nie? Cóż ma jedna  
wspólnego z drugą?  
— Czyż one obie... czyż one obie... nie są do  
siebie podobne? — szepnęłam zadyszczanym głosem.  
— Sądzę... wyobrażam sobie...  
— Że Luiza Van Burnam była podobna do tej  
dziewczyny! Och nie! Są dwie zupełnie różne kobie-  
ty. Co panią naprowadziło na to podobieństwo?  
Czy ktoś powiedział, że są one podobne do siebie?  
— Istotnie, jest ktoś taki śmieszny, co to po-  
wiedział.  
— Luiza Van Burnam miała brodę szpicza-  
stą i błękitną, bardzo chłodne oczy. Mimo to twarz  
jej ujmowała pewne osoby.  
— To straszna tragedia, — wtrąciłam.  
Miss Althorpe wstała, pożegnała się ze mną i  
wyszła z pokoju.  
Wtedy podniosłam koszyczek na roboty i  
zauważywszy, że usta chorej poruszyły się lekko,  
zbliżyłam się do niej.  
— Z ust jej wydarł się lekki szep-  
— Van Burnam! — rzekła, — Van Burnam!  
Potem wymówiła jeszcze krótko imię Howar-

— 152 —

— Nie omiły się pan, — odpowiedziałam. —  
Istotnie, zajmowałam się żywo owym dramatem i  
zdołałam zebrać parę ścisłe wiążących się z nim  
faktów, o których nie wspominał jeszcze niko-  
mu. Nie doszadłbym do tak zupełnego rezultatu, gdy-  
bym miała w pamięci. Może wyjątkowo owe fakty,  
ale pod warunkiem, że zostaną przyznane w zupeł-  
nej tajemnicy. Tyłko wtedy może — aktor może  
powodzenie tam, gdzie nie udało się zawodowcom.  
Niktby nie przypuszczał, że prowadzę małe śledz-  
two, gdyby nie pan Gryce, który o tem wiedział.  
Powiedziłam mu, że w razie, gdyby pan Howard  
Van Burnam został aresztowany, sama zainicjuję się  
prowadzeniem śledztwa. I zrobiłam to.  
— A więc wierzy pani w winę Van Burnama?  
Nawet nie w współwinę? — zapytał inspektor.  
— O jego współwinie nie wiem nic. Ale nie  
wierzę, aby on wymierzył ten śmiertelny cios swo-  
jej żonie.  
— Rozumie pan, rozumie pan, Sądzi pan, że to  
był czyn jego brata?  
Spojrzałam przebiegle na pana Grycea.  
— To co sądzi i co mnie utwierdziło w moich  
przekonanach nie stracił pan może informacji,  
minut. Zanim wyjawię panom dowody zebrał się panowie  
chcę wiedzieć, jakie dowody zebrał się panowie  
i w jakim stopniu ciążył one bardziej na Frankli-  
nie niż na Howardzie.  
— Czy przychylę się do ządania miss Butter-  
worth? — zapytał inspektor.  
— Nie lepszego nie można zrobić, — odparł  
pan Gryce. — Uwzględniłam pana Butterworth za na-  
szą kojętną, jakkolwiek nie chce ona przyjąć te-  
go zaszczytu. A jeśli okazemy pani Butterworth  
nasze zaufanie, zyskamy jej względy.  
— A więc niech pan zacznie.  
Dobrze. Ale pozwól pani, że wpierw przyz-  
nam zupełnie otwarcie, iż pani pierwsza napraw-  
dziła nas na śled Franklina Van Burnama.

— 160 —

da i niewyraźnie imię Franklina.  
„Ach, — pomyślałam nagle, — jeśli to nie  
jest Luiza Van Burnam, to w każdym razie jest  
to kobieta, której szukam.  
I nie namyślając się dłużej, podniosłam okry-  
wającą jej koldrę i zdjęłam z jej lewej nogi trzy  
wiczek a następnie pończochę.  
Na nagiej nodze nie było żadnej blizny.  
Nakryłam ją szybko i wzięłam do ręki trze-  
wik.  
Zrozumiałam natychmiast, dlaczego się tak  
zawzięcie bronila, abym jej nie zdejmowała trze-  
wika.  
W górnej podszewce zaszyte były banknoty  
na poważną sumę i jeśli drugi trzewik służył za  
skrytkę, leżała się aby nie odkryto tego całego jej  
majątku.  
Zmiona tem odkryciem i widząc że tajemni-  
ca zaczęła się jeszcze bardziej, wsunęłam bucik  
pod koldrę i usiadłam, aby rozważyć całą sytuację.  
Błąd, który popełniłam polegał na tem, że są-  
dząc po sukniach Luizy Van Burnam, które chora  
miała na sobie, uważałam ją za nieszczęśliwą żonę  
Howarda.  
Zrozumiałam teraz, że ofiarą była żona Howar-  
da, a chora, leżąca tutaj, musiała być jej rywalką.  
Wymagało to naturalnie zmiany w sposobie  
rozumowania.  
Jeśli ta obecna tutaj była rywalką a nie le-  
galną żoną Howarda, która z nich była z Howar-  
dem podczas tragicznej sceny?  
Howard oświadczył, że była to jego żona.  
Ku mojemu zadowoleniu przekonałam się, że  
to była rywalka.  
Któż więc ma rację, ja czy on?  
A może oboje mamy słuszną rację!  
Nie znajdując odpowiedzi na to pytanie, jęłam  
myśleć o czemś innym.  
W jakiej chwili obie kobiety zamieniły swoje  
suknie, a raczej w jakiej chwili kobieta ta posia-  
dła jedwabne suknie i bogatą bieliznę swojej ele-  
ganckiej rywalki?  
Czy wtedy, zanim jedna lub druga weszła do

— 153 —